WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE

oraz

SZKICE KAZAŃ

Nr 6 Czerwiec 1951

POZNAŃ Rok VII

TREŚĆ: Strona

Prenumeratę przyjmuje wyłącznie P. P. K. „Ruch”, Poznań, ul. Kantaka 8/9 — **P. K. O. Poznań nr V-11831/110**

Prenumeratę trzeba wpłacać najpóźniej do dnia 20. — miesiąca poprzedzającego zamawiany numer.

Wpłacając pieniądze należy wyraźnie podać tytuł wpłaty.

Cena 1 egz. 5,50 zł; kwartalnie 16,50 zł; rocznie 66,— zł

Wydawca: Referat Duszpasterski Kurii Metropolitalnej w Poznaniu, Ostrów Tumski 2.

Redaktor: Ks. dr Maksymilian Rode. Adres Redakcji i Administracji: Poznań, ul. Grobla 1. — Tel. 37-46 i 46-95. P. K. O. V-11333.

WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE
oraz szkice kazań

Nr 6 Czerwiec 1951 Rok VII

Ks. dr Lech Kaczmarek, Poznań

Papieska beatyfikacja

„Wielkim sercom właściwe jest odczuwać główną potrzebę czasów, w których żyją — i poświęcać się jej”. Takimi słowy wybitnego Lacordaire'a możnaby ozdobić grobowiec zgasłego w 1914 r. *papieża Piusa X*, którego 3. VI. zalicza Kościół katolicki w poczet błogosławionych.

Byłoby przesadą twierdzenie, że z pontyfikatem błogosławionego *Piusa X* (1903—1914 r.) rozpoczął się nowy okres w dziejach Kościoła.

Jest jednak rzeczą ponad wszelką wątpliwość pewną, że życie wewnętrzne Kościoła doznało za panowania tego Papieża wielkiego rozrostu i odrodzenia.

Dokonana i z wielką radością przez świat chrześcijański przyjęta beatyfikacja *Piusa X* upoważnia do uwypuklenia na łamach „Wiadomości Duszpasterskich” zalet duszpasterskich tej wyjątkowej i pociągającej postaci, którego pontyfikat wielu z żyjących dziś jeszcze pamięta.

Walka z modernizmem, reforma muzyki kościelnej, nowy kodeks prawa kanonicznego, wczesna komunia św. dzieci i szereg innych zasług na polu życia organizacyjnego i wewnętrznego Kościoła zostało nierozdzielnie związanych z imieniem Piusa X.

Wprawdzie dzieje papieży pamiętają niejednego kanonizowanego spośród następców św. Piotra — papież Pius X jest jednak najbliższym naszych czasów. Postać Piusa X za życia i po śmierci promieniuje dziwnym blaskiem pogody, prostoty i bezbrzeżnego przywiązania do Chrystusa, w którym Pius X pragnął wszystko na świecie odrodzić. — *Instaurare omnia in Christo*.

Syn krawca nazwiskiem *Sarto* (co także w języku włoskim krawca oznacza) był uosobieniem miłosierdzia chrześcijańskiego i słowa testamentu *„Urodziłem się ubogim, ubogim żyłem,*

ubogim chcę umrzeć" — aż nadto wymownie charakteryzują wzniosłą duszę błogosławionego.

Jeżeli lekarz przyboczny Papieża orzekł po śmierci Piusa X, że *„Jeszcze nie widziałem człowieka w tak nieziemski sposób schodzącego ze świata"*, to dodać wypada, że takim nieziemskim było i życie Piusa X. Niezwykle trzeźwy umysł wespół z urzekającą prostotą ducha i czarującą dobrocią serca, tworzył harmonizowaną całość osobowości, która pociągała wszystkich.

Jeden z ambasadorów akredytowanych przy Watykanie państw. po wizycie złożonej nowoobranemu papieżowi Piusowi X, wypowiedział się w formie zapytania: *„Co ten człowiek ma takiego, że tak dziwnie pociąga ku sobie?"*

A przyznać trzeba, że Pius X łączył w sobie dobroć z powagą i konsekwentnym zdążaniem do raz obranego celu.

Jako proboszcz w Salzano, biskup w Mantui i patriarcha w Wenecji i wreszcie jako głowa Kościoła, otaczał wielką troską sprawę wykształcenia i wychowania kleru.

Kiedy ogłaszał swoją encyklikę intronizacyjną 24 października 1904 r. pisał m. in.: *„Nie zbraknie ludzi, którzy mierząc rzeczy boskie miarą ludzką, będą się starać rozumieć zamiary nasze w sensie dążeń świeckich. Chcemy tego rodzaju próżne nadzieje z góry przeciąć zapewnieniem, że nie życzymy sobie być niczym innym i z Bożą pomocą nie będziemy niczym innym wobec ludzi, jak tylko sługą Boga, w którego imieniu rządzimy"*.

Stworzenie regionalnych seminariów duchownych we Włoszech, reforma brewiarza a zwłaszcza ujednostajnienie, uproszczenie i kodyfikacja prawa kościelnego — ukończona za papieża Benedykta XV — stanowią razem z wspomnianą reformą muzyki kościelnej i sprawą Komunii św. dzieci — nieprzemijającą zasługę tego świątobliwego Papieża.

Wyczuwał potrzeby czasów i bronił prawowierności Kościoła przeciwko perfidnym atakom neoreformizmu religijnego. To też moderniści nie mogli wybaczyć Papieżowi konsekwencji i słusznej surowości, jaką okazał w obnażaniu błędów modernistycznych i w ich teoretycznym i praktycznym tępieniu (encyklika Pascendi i Syllabus).

Rozumiał świątobliwy Papież potrzebę czasów również i wówczas, kiedy zarządził dla dzieci siedmioletnich „w szczególnych warunkach wcześniej lub później" pierwszą Komunię

św. Wyczuwał potrzebę chwili, kiedy przeciwstawiając się jansenistycznemu duchowi niektórych katolików, głosił potrzebę częstej Komunii św.

Pius X, jak każdy mąż boży, był przez życie całe mężem modlitwy. W ekshortacji do kleru, napisanej z okazji swego 50-lecia kapłaństwa (4. VIII. 1908 r.), pisał m. i.: *„nie ma świętości bez łaski, a łaskę otrzymuje się przez modlitwę. Powinniśmy płakać nie tylko z powodu nas samych...”*.

Serce Piusa X wypełniała po brzegi miłość ku Chrystusowi i ona to przynaglała Papieża do mężnego znoszenia różnorakich przeciwności.

Czy stworzenie urzędowego pisma Stolicy Apostolskiej p. t. *Acta Apostolicae Sedis*, czy reforma kongregacji kościelnych, *założenie Instytutu Biblijnego w Rzymie*, nie mówią same za siebie o działalności Piusa X?

Niezwykła żywotność papieża Piusa X była właściwą tego błogosławionego sługi Bożego cechą. Miłował pokój, nienawidził wojny całą prostotą swego włoskiego serca.

Kiedy Go proszono, aby udzielił błogosławieństwa armii sprzymierzonej t. j. Austrii i Niemiec — Pius X odpowiedział: *„Ja błogosławię pokój”*. Do wyjeżdżających na wojnę kleryków obcokrajowców, przebywających w Rzymie, a powoływanych przez swoje narody i rządy do powrotu do kraju ojczystego — do służby wojskowej mówił Pius X: *„oddałbym chętnie życie, ażeby zażegnać tę straszną klęskę”*.

Wymowne są słowa nekrologu, pisane przez protestanta w jednym z czasopism w dniu 21. VIII. 1914 r.: *Pochodzący z ludu, kochał go i rozumiał, jak to powinien czynić każdy dobry proboszcz”*.

Jeszcze wymowniejszą zaś jest charakterystyka Piusa X, jaką nakreślił jego długoletni kapelan Msgr. Bressan w następujących słowach: *„Od 16. IX. 1885 r. do śmierci zawsze byłem z nim. I mogę powiedzieć, że był to człowiek obowiązku, pracy, ofiary, dokonywanej spokojnie, z ujmującą uprzejmością, bez okazywania najmniejszego znużenia, nie przypisując sobie żadnej zasługi, jakby był ostatnim z małych księży. Zawsze pogodny i nawet wesoły, chętnie żartował nie tracąc nigdy jednak przyrodzonej godności. Nikt nie obawiał się odkryć przed nim swego serca, jakkolwiek każdy, kto go widział, zrozumiał, że mówi z osobą wyższą ponad zwykły poziom ludzi. Po modlit-*

wie czuł się silny do wypełniania swego obowiązku. Dziękował później Bogu, że pozwolił mu działać bez słabości".

Takiego oto Papieża ogłosił 3 czerwca br. Kościół św. przez usta Ojca św. Piusa XII — błogosławionym.

Ta papieska beatyfikacja napełnia katolików radosną dumą.

Ks. dr M. Stenzel, Kraków

Znaczenie Starego Testamentu dla religii chrześcijańskiej

I.

1. Około 150 r. po Chr. żył w Rzymie herezjarcha Marcjon. On miał swój własny sposób szukania Boga. Dla niego Bóg był Bogiem miłości, ojcem miłosierdzia i Bogiem wszelkiej pociechy (2. Kor. 1, 3). Bóg Starego Testamentu był w jego mniemaniu Bogiem okrucieństwa, nienawiści i zemsty. Chrystus zaś był zwiastunem Boga Miłości. Swoje nauki udowadniał Marcjon z Nowego Testamentu, który wydał w formie skróconej. Z ksiąg historycznych uznał tylko ewangelię Łukaszową, lecz wykreślił wszystko, co przypominało żydowskie pochodzenie i kształcenie Jezusa. Z pozostałych ksiąg zatrzymał 10 listów Pawłowych, które walczyły przeciw judaizmowi (Gal.). Zamierzał oczyścić Kościół z wszelkich zasad żydowskich. Mogło to udać się tylko przez radykalne fałszowanie tekstów.

Marcjon już nie żyje; wymarli jego adherenci. Ale spór o Stary Testament dotychczas nie wygasł. Dyskusje podjęto z rozmaitych punktów widzenia; w ostatnich czasach szczególnie ze względów na zagadnienie rasy. Stary Testament jest książką żydowską, tak twierdzą, chce uświetnić rasę żydowską i Jahwe'go boga żydowskiego.

2. Dla chrześcijanina rozstrzygnięcie tej sprawy nie jest trudne. Chrystus oznacza pomazańca, nazwanego w Starym Testamencie Mesjaszem. Kto więc wymawia słowo: Jezus Chrystus, pełen czci, przyznaje się do Starego Testamentu. Aż do wystąpienia publicznego i jeszcze później żył Chrystus w wyobrażeniach religijnych mieszkańców Palestyny, t. zn. to, co uczyli Mojżesz i prorocy, to było podstawą Jego nauki. Pismo

św. Żydów było dla niego objawieniem Ojca. Znawca Nowego Testamentu wie, jak często Jezus używał przykładów znajdujących się w tej księdze, znający się na Starym Testamencie znajdzie w wszystkich mowach i kazaniach Jezusowych zaczerpnięcia z tekstów Starego Testamentu.

Stary Testament zawiera w sobie objawienie Boskie pod różnorodnym względem. Czytamy w nim: to historyczne opowiadania pełne życia, to przypowieści, to pieśni pochwalne, błagalne i dziękczynne, to nauki mądrych nauczycieli, to proroctwa (2. Petr. 1, 21; Rm. 5, 14).

3. Religia chrześcijańska zawdzięcza Staremu Testamentowi przede wszystkim swoje pojęcie o Bogu i jego istocie. Jahwe znaczy ten, który jest (Ex. 3, 14). On jest poprostu istniejącym. On objawił się ojcom. On mówił przez proroków. On jest Bogiem mocnym, zapalczywym, nawiedzającym nieprawość ojców... i czyniącym miłosierdzie tysiącom tych, którzy go miłują i strzegą przykazań Jego (Ex. 20, 5, 6). Inni bogowie mają moc nad jednym krajem, On jest królem całej ziemi, wszystkich narodów i ras. On jest odwieczny, — bogowie pogan tworzyli się w czasie.

Ten Bóg jest ojcem Jezusa Chrystusa, Zbawiciela. Wszędzie mówiono o nim w Starym Testamencie. W raju pozdrawia On nas, jako ten, który pokonuje i zmiażdży szatana, choć sam zraniony został przez niego (Gn. 3, 15). Dla patriarchów jest On pożądaniem pagórków wiecznych (49, 26), dla Izajasza jest On cierpiącym sługą Pańskim (Iz. 53). W psalmach jest On przedstawiony to pod tym, to pod owym obrazem. Wszędzie jest On cielesnym potomkiem Abrahama i Dawida.

To wynika już z pierwszej strony Nowego Testamentu. Na początku swojej ewangelii opowiada Mateusz o przodkach Jezusowych. Zaledwie jeden z nich jest wzorem życia chrześcijańskiego. Cudzołóstwo, morderstwo, oszustwo, bałwochwalstwo odgrywały wielką rolę w ich życiu. To zrozumienie wyprowadza nas z omamienia i równocześnie daje nam ważną naukę: Bóg jest wolny. Wybraniem i odrzuceniem rządzi tylko wola Boża, dla Boga nie istnieją ustawy dziedziczenia; nawet najniegodniejsi ludzie mogą być uczestnikami Jego obietnic. Dziejopisarze Starego Testamentu nie piszą nigdy: ,,Idź i ty czyń podobnie", ale często czytamy: „I nie podobała się ta rzecz przed Panem" n. p. (2 Kr. 11, 27). Bóg jest Bogiem prawa i moralności. W księgach historycznych przedstawiono obraz

ludzi obdarzonych cnotami, lecz ulegających i namiętnościom; w pozostałych księgach przybliża się Bóg do ludzi z swoimi żądaniami. Albowiem naród izraelski przechylił się do stosowania zewnętrznej praktyki religijnej; jednak w biegunowym przeciwieństwie ogłoszono przez usta ludzi natchnionych: Religia jest moralnością i oddaniem serca ku Bogu: *„żądałem miłosierdzia a nie ofiary, znajomości Boga więcej niż całopalenia"* (Oz. 6, 6). — *„Omyjcie się, czystymi bądźcie, odejmijcie złość myśli waszych od oczu moich"* (Iz. 1, 16). — *„Pokażę tobie człowiecze, co jest dobrym, czego Pan chce od ciebie: żebyś czynił sąd, a miłował miłosierdzie i w pokorze chodził z Bogiem twoim"* (Mich. 6, 8). Tu już wionie duch ewangelii.

II.

1. Stary Testament jest w prawdziwym tego słowa znaczeniu nauką poglądową stopniowo postępującą. Przez chrześcijaństwo myśli jego zostały własnością duchową całej ludzkości. To mogło się stać tylko drogą rozmaitych zbiegów okoliczności. Palestyna była państwem drugorzędnym. Mocarstwa spierały się o nią. Po nieszczęśliwych wojnach stosowano wysiedlania itd. i mieszkańcy zostali rozsypani wszędzie. Niezwykła religia żydowska zwracała uwagę innych narodów. To król pogański wpadł na tę myśl, by przetłumaczyć pisma religijne żydów na język grecki, wszędzie znany (Ptolomeusz II Filadelfus 285 — 247). To tłumaczenie ma nazwę *Septuaginty*, albo tłumaczenie Siedemdziesięciu. Każdy kto szukał Boga, był przejęty uszanowaniem dla tych wspaniałych skarbów myśli Bożej.

W formie Septuaginty Stary Testament żył dalej w Nowym Testamencie wśród apostołów i pierwotnych chrześcijan. Na Septuagincie opierały się przekłady starodawne, zanim św. Hieronim przełożył wszystkie księgi Starego Testamentu z oryginału hebrajskiego i aramajskiego na język łaciński. Jak wiadomo, jego praca początkowo znalazła wielu przeciwników. Dopiero od 7 wieku wyparło dzieło Hieronima biblie, opierające się na Septuagincie; nosiło ono miano Wulgaty.[1]) Teksty psalmów w brewiarzu i w liturgii kościelnej jednak jeszcze dzisiaj opierają się na podstawie Septuaginty.

2. Tak to towarzyszy Stary Testament każdemu księdzu przez całe życie. Brewiarz jest starozakonnym modlitewnikiem

---

[1]) Esth. 10, 3 pisze Hieronim: Quae habentur in Hebraeo, plena fide expressi. Haec autem, quae sequuntur, scripta reperi in editione vulgata, quae Graecorum lingua et literis continentur.

(psalmi, cantica, capitula, lectiones, responsoria). Teksty Pisma św. tam podane zawierają w sobie zasadnicze prawdy życia religijnego, które w Nowym Testamencie zdają się być oczywiste. Psałterz był śpiewnikiem narodu izraelskiego. A inne księgi Starego Testamentu, których teksty czytamy w brewiarzu?

Księgi historyczne opowiadają szczerze, otwarcie i wzruszająco celem nauczania i wychowania ludzi. Treść księgi Joba daje odpowiedź na pytanie: Skąd pochodzi, że człowiek pobożny i sprawiedliwy często jest nękany cierpieniem. Księga ta chce nas pocieszać w przykrościach. Księgi mądrości (Prow. Eccl. Cant. Sap. J. Sirach) są napisane z nurtu życia, dla życia religijnego i moralnego. Księgi proroków zawierają kazania przydatne w rozmaitych okolicznościach. Księgi machabejskie podają martyrologium, zanim jeszcze istnieli męczennicy chrześcijańscy.

Z tych skarbów religijnych należy korzystać. Psałterz łaciński może mało nam daje, może błędy naszego Psalterium Gallicanum obrażają nasze wyczucia językowe, więc odmawiajmy pacierze kapłańskie według nowego psałterza Piusowego.[2]) Czytamy nieraz psalmy i w innych językach, szczególnie w języku ojczystym. Wtedy dopiero będą one dla nas pełne dźwięku i melodii. Przed oczyma naszymi niech się roztoczy wizja historyczna, mianowicie pierwszych modlących się, którzy je odmawiali albo śpiewali. Każdy psalm jest dziełem sztuki literackiej, abstrahując od wartości religijnej.[3])

Słowa Jer. 11, 19 (cap. Laudes temp. pasch.) same z siebie są niezrozumiałe. Lecz czytane w związku z całym rozdziałem 11, jakie wspaniałe obrazy wyczarowują przed naszymi oczami. Naród zaślepiony, Bóg rozgniewany lecz kochający (11, 16) i prorok dręczony, wzór cierpiącego z góry Golgoty.

Jeśli tak odmawia się brewiarz, to modlitwa ta nie będzie ciężarem, ale źródłem trwałej podniety w życiu wewnętrznym. Wydobywać z Pisma św. wszystkie skarby i bogactwa, znaczy tyle, co innym wskazywać drogę do Boga Starego i Nowego Testamentu.

Głośmy więcej kazań biblijnych o Starym Testamencie! Można to wykonać czworakim sposobem:

---

[2]) O. St. Wójcik, Księga psalmów oraz pieśni biblijne brewiarza rzymskiego. Wrocław 1947 r.

[3]) O psalmach złorzeczących por. Wójcik, p. 26. nn.

a) Bierzmy więcej cytatów biblijnych i czyńmy więcej zastosowań do słów Pisma św. Kazania Jezusowe były ich pełne, stąd stały się tak wzruszające, czułe i tkliwe.

b) Pewna prawda dogmatyczna albo moralna może być opracowana na tle Pisma św.

c) Postacie biblijne i ich dążenia są znakomicie zastosowane do potrzeb naszych słuchaczów (homilie).

d) Figury mesjańskie albo proroctwa i ich wypełnienie w życiu i osobie Zbawiciela, są zawsze wdzięcznym i pouczającym tematem.

Korzystajmy też więcej z Starego Testamentu w nauce religii. Nieporównana jest siła pedagogiczna opowiadań biblijnych. Czy istnieje lepszy sposób analizowania każdego grzechu, jego powstania, rozwoju i następstw, aniżeli n. p. opowiadanie o pierwszych rodzicach i ich potomkach.[4]) (Gen. 3) etc.

3. O Starym Testamencie mówi Jezus: „Nie mniemajcie, abym przyszedł rozwiązywać zakon albo proroków. Nie przyszedłem rozwiązywać ale wypełnić" (Mt. 5, 17). Te słowa nie odnoszą się oczywiście do treści ksiąg historycznych. Postacie Starego Testamentu nie są bowiem wzorami życia chrześcijańskiego. A jednak trzeba wypełnić zakon i proroków, t. zn. ich przepisy. Odróżniamy więc:

a) Przepisy przemijające Starego Testamentu. *„Zakon bowiem będąc cieniem dóbr przyszłych, nie samym obrazem rzeczy..."* (Hebr. 10, 1). Ustały, kiedy Zbawiciel przyszedł na świat. *„Zakon więc był wychowawcą naszym dla Chrystusa, abyśmy dostąpili usprawiedliwienia z wiary"* (Gal. 3, 24). Te przepisy dotyczące kultu religijnego itd. zmieniały się często. Inaczej brzmiały one na pustyni, inaczej w ziemi obiecanej, lub w niewoli. Owoc jest wieczny, skorupy są doczesne.

b) Przepisy niedoskonałe, niekompletne, które należy przepoić nowym duchem. Por. Ex. 20, 13, Mt. 5, 21 nn., albo Ex. 20, 14, Mt. 5, 27. *„To będzie przymierze, które zawrę z domem Izraelowym po onych dniach, mówi Pan: Położę zakon mój we wnętrznościach ich i na sercu ich napiszę go i będę im Bogiem, a oni będą mi ludem"*. (Jer. 31, 33).

c) Przepisy odpowiadające Ewangelii. Tak np. przykazanie o miłości Bożej i bliźniego (Dt. 6, 5, Lev. 19, 18, Łk. 10, 27). Albo klasyczne wyrocznie proroków. W tym względzie każdy prorok ma znamię charakterystyczne. Izajasz jest prorokiem

---

[4]) Toth, Dekalog. Kraków, 1933, p. 45 nn.

wiary (Iz. 7, 9 i Mt. 17, 20). Ozeasz prorokiem znajomości Bożej i miłości (Oz. 6, 6 i Mt. 9, 13 i 12, 7). Amos prawa Bożego i sprawiedliwości (Am. 4, 4, 5, 4 i Mt. 23, 13 nn). Micheasz pokornego poświęcenia serca Bogu (6, 8 i Mt. 11, 29).

4. Gdy naród izraelski występował na widowni historii, inne większe narody już miały swą historię.

5. Lecz to jest zasługą trwałą tego narodu, że dał kulturze innych narodów podwalinę religijną. Przypominamy zagadnienia socjalne ludzkości i prawa ludzkie.

6. Ich podwaliną jest bojaźń Pańska (Przyp. 1, 7) i wiara w Boga. *„Izraelu, czegoż Pan, Bóg twój, żąda od ciebie, jeno abyś bał się Pana, Boga twego i chodził drogami Jego. A miłował go i służył Panu Bogu twemu, ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, żebyś strzegł przykazań Pańskich i ustaw Jego, które ja dziś tobie przykazuję, aby ci się dobrze działo"* (Dt. 10, 12 n.).

Ta wiara nie jest wytworem Izraela, lecz jest wezwaniem łaskawym woli Bożej. Tego faktu inaczej nie można wyjaśnić, jak to wyjaśnił ten, co pisał list do Hebrajczyków: *„Po rozlicznych i przeróżnych sposobach, jakimi niegdyś mówił Bóg do ojców przez proroków, na koniec tymi czasy przemówił do nas przez Syna"*... (Hebr. 1, 1 n.).

Ks. prof. dr Franciszek Dziasek, Poznań

Aktualne zagadnienia filozoficzno-teologiczne w świetle encykliki „Humani Generis"

II.

Sfera teologii — Mury budynku teologicznego

1. Punkt wyjścia — prawdy objawione.

Jeżeli Bogu podobało się dać objawienie, to jedyna rozumna postawa człowieka będzie się streszczała w uległym przyjęciu tych nadprzyrodzonych prawd. Objawienie stanowi zbiór

---

[5]) Literatura o tym przedmiocie: Manthey, Religie ludów kulturalnych. Mies. diec. chełm. 1935 p. 511 n.

[6]) Faulhaber, Judentum, Christentum, Germanentum. (Adventspredigten, 3. Die sozialen Werte des Alten Testamentes pag. 55 nn.

prawd, które Bóg zakomunikował ludziom. Jest ono jakby skarbem, który należy podjąć i wykorzystać. Wykorzystuje się go przez analizę jego zawartości. Trzeba poznać poszczególne prawdy, które są w objawieniu zawarte. Jednakże nie wszystkie prawdy są tam jednako wyraziście i jasno podane. Jedne są wyraźne, inne bardziej ukryte i utajone. Ale wszystkie stanowią jedną całość, jeden zbiór, jedno objawienie, całe i zamknięte. Ilość tych prawd jest ustalona i zakończona. Teraz chodzi tylko o postęp w poznawaniu tego objawionego skarbca.

Wzrost w poznawaniu objawienia analogiczny jest do wzrostu poznania, którego przedmiotem jest człowiek. Człowiek jako istota złożona z duszy i ciała istnieje dziś taki sam jak przed tysiącami lat. Był więc zawsze tym samym przedmiotem badania. Jednak wiadomości o człowieku medyczne, fizjologiczne, psychologiczne, społeczne, z każdym wiekiem się pomnażały. A i dziś nie możemy powiedzieć, by wszystko w człowieku zostało poznane i zbadane bez reszty. Owszem, dziś może dokładniej oceniamy głęboką prawdę, jaka zamknięta jest w tytule książki Carrela o człowieku — jako istocie nieznanej.

Jak ciągle jeszcze obserwujemy człowieka i wzrastamy w poznaniu jego struktury, tak ustawicznie zgłębiamy objawienie i postępujemy w rozumieniu jego treści. Można ponadto powiedzieć, że objawienie Boże zawarte w Piśmie św. i Tradycji jest tak bogate w prawdy, że nigdy nie będzie można ich wyczerpać (HG).

Powstaje jednak pytanie, jak należy to Boże objawienie interpretować. Poprawna interpretacja prawd objawienia uwzględnia zdrowe zasady filozofii wieczystej i na tych fundamentach wznosi mury gmachu teologicznego. I znowu umysł, ale tutaj oświecony wiarą, jest narzędziem w wydobywaniu prawdy objawionej, absolutnej i niewzruszonej. Tak rośnie gmach teologii.

2. *„Nowa teologia”.*

W ostatnich wszakże latach powstała w oparciu *o współczesne* prądy filozoficzne tak zwana *nowa teologia*. Tej nazwy użył po raz pierwszy Pius XII w przemówieniu wygłoszonym do członków Kongregacji Generalnej Towarzystwa Jezusowego, dnia 17 września 1946. Termin ten oznacza nie tyle jasno określoną koncepcję teologiczną, jak raczej pewne próby ruchu, który ciągle jeszcze jest w stadium konkretyzowania. Pierwsze

zaczątki tego kierunku pojawiły się na terenie Belgii. Również na terenie Włoch, gdzie teorie te stosowane były w licznie drukowanych komentarzach symbolicznych do Starego Testamentu. Głównym jednak środowiskiem tych nowych poglądów jest Francja. Aczkolwiek Papież nie wymienia żadnego nazwiska, żadnej książki, ani żadnego kraju — co Francuzi teraz po wydaniu encykliki uważają za objaw delikatności ze strony Ojca św. — jednak powszechnie jest rzeczą znaną, że tego rodzaju nowe opinie były i są szczególnie żywe na terenie francuskim. Ujawniały się one od niejakiego czasu w sposób trochę podstępny, bo w formie krótkich ulotek rozpowszechnianych anonimowo. Nie wiadomo, kto był autorem tych ulotek.

Ostatnio jednak pod szyldem nowej teologii skupiło się kilka osób o znanych nazwiskach: *Henri de Lubac, Jean Danie'lou, H. Bonillard, L. Bouyer*.

Najwyraźniejsze sformułowanie tej pozycji dał H. Bonillard w dziele wydanym w Paryżu w roku 1944 p. t. Conversion et grâce chez saint Thomas d'Aquin. Etude historique. Tamto na str. 219 pomieszczone zostało zdanie, które najczęściej poruszyło umysły, a które krótko oddawało treść i sens tego ruchu, mianowicie: „*Teologia, która by nie była aktualną, byłaby teologią fałszywą*"

(Une theologie qui ne serait pas actuelle serait une theologie fausse).

A więc teologia musi być ciągle aktualną, jeśli nie ma się zagubić w ślepej uliczce. Musi się odnawiać i odradzać, by sprostać nowym czasom i nowoczesnej umysłowości. Jest to tak zwany *relatywizm dogmatyczny*, który chce uwolnić dogmat od pojęć filozoficznych, jakie są w użyciu w Kościele (HG).

Pojęcia filozofii scholastycznej winny ustąpić, a przez nawrót do wyrażeń spotykanych w Piśmie św. czy u Ojców Kościoła, będzie można, względniwszy potrzeby współczesne, przyoblec dogmaty w szaty filozofii dzisiejszych. „*Mają oni na myśli immanentyzm, idealizm, czy też egzystencjalizm lub jakikolwiek inny system filozoficzny*" (HG). *Wten sposób spodziewają się oni, że dogmat wyzuty z elementów obcych — jak mówią — objawieniu Boskiemu, będzie mógł być korzystnie zestawiony z poglądami dogmatycznymi tych, co pozostaje w rozdziale z Kościołem. Tak postępując, będzie można dojść stopniowo do wyrównania różnic między dogmatem katolickim, a poglądami innowierców*" (HG).

„*To ujęcie teologii jest tym niebezpieczniejsze, że częściowo zawiera pewne elementy słuszne; chodzi tylko o to, by oddzielić ziarno od plew. Wychodzi zaś z założenia, że prawdy wiary nigdy nie dadzą się wyrazić*

pojęciami prawdziwymi, a tylko pojęciami przybliżonymi, o wciąż zmiennym znaczeniu, za pośrednictwem których prawda ujawnia się w pewien tylko sposób i z konieczności zostaje zniekształcona" (HG).

3. Prawdziwa droga.

Jak osądzić tego rodzaju wysiłki zwolenników nowej teologii? Papież osądza je surowo. Aby dobrze zrozumieć niebezpieczeństwo, jakie zagraża z tej właśnie strony, trzeba poczynić konieczne rozróżnienia. Wyróżnić trzeba w tym względzie trzy elementy:

1⁰ Objektywna prawda objawiona,
2⁰ Poznanie tej prawdy objawionej przy pomocy pojęć; i wreszcie
3⁰ Wyrażenie pojęć w słowa i wyrazy.

Co do pierwszego i trzeciego punktu nie ma zasadniczej rozbieżności. Prawda objawiona jest i pozostanie niezmieniona objektywnie; wyrazy mogą być różne i nowe na wyrażenie treści objawienia (HG).

Ale centrum zagadnienia stanowi rola *pojęć* w poznawaniu objawienia.

Według zwolenników nowej teologii pojęcia zmieniają się z biegiem wieków. Tak zmieniają się, jak zmienia się człowiek. Zmieniające się pojęcia to jakby różne formy, *w które przyoblekała się kolejno prawda objawiona stosownie do różnorakich doktryn i różnych poglądów, jakie zrodziły się w przebiegu wieków"* (HG).

Przeciwko tym poglądom Papież stwierdza, że Kościół nie może się wiązać z jakimkolwiek systemem filozoficznym. Jednakże za pojęcia i terminy (techniczne), które zgodnie wypracowali poprzez wieki czołowi przedstawiciele doktryny katolickiej, by przy ich pomocy dojść do całkiem *pewnej* znajomości i zrozumienia dogmatu. Te pojęcia opierają się o zasady wyrozumowane z trafnego poznania rzeczy stworzonych i były po wielokroć obmyślane i pracą wieków szlifowane. Rola tych pojęć polegała na coraz dokładniejszym wyrażaniu prawd wiary (HG). Dokonało się to pod czujną opieką Urzędu Nauczycielskiego Kościoła, nie bez oświecenia i przewodnictwa Ducha św. (HG).

Są to pojęcia zdrowej filozofii, zrealizowane w systemie Tomaszowskim, dlatego Kościół tę filozofię tak bardzo zaleca.

Różnica stanowisk jest tutaj delikatna, uzewnętrzniająca się dokładniej *w dalszych* konsekwencjach. Może choć niedoskonały przykład uwydatni dwa te ujęcia.

Niech symbolem prawdy Bożej zawartej w objawieniu będzie ocean. Nie ma takiego naczynia, w którym by można zamknąć całą wodę morską. Aby choć coś nabrać, trzeba przy pomocy naczyń, przypuśćmy kutych z blachy.

Ale naczynia są różne: jedne są dziurawe, inne zaś całe i dobre.

W naczynie dziurawe można wprawdzie nabrać wody, ale ona po pewnym czasie wycieknie. Takimi naczyniami jakby dziurawymi są *pojęcia* według nowej teologii. Po jakimś czasie już nie oddają nam prawdy objawionej, bo albo woda wyciekła, albo rdza je zjadła. Trzeba nowych naczyń, trzeba nowych pojęć dostosowanych do epoki, by znowu zaczerpnąć wody.

Według nauki katolickiej urobione pod okiem Kościoła pojęcia oddają nam zawsze w sposób trwały prawdę Bożą; pojęcia te są naczyniami solidnymi. Nie mogą one pomieścić *wszystkiej* prawdy objawionej, ale tę, którą zawierają, zawierają prawdziwie. Podobnie jak naczynie dobre nie pomieści całego morza, ale tę cząstkę wody, która w nim jest, obejmuje naprawdę.

4. Niezmienność definicji dogmatycznych.

W świetle powyższych uwag możemy zrozumieć jak należy pojąć niezmienność dogmatów. Według nowej teologii pojęcia scholastyczne, w które ujęty jest dogmat, są już dzisiaj balastem, który należy odrzucić. I tak nauka o przeistoczeniu, ponieważ opiera się na przestarzałym *pojęciu substancji*, *„powinna zostać poprawiona i to w ten sposób, iżby rzeczywistą obecność Chrystusa w Eucharystii sprowadzić do jakiejś symboliki, w myśl której postacie konsekrowane nie byłyby niczym innym, jak tylko skutecznymi znakami duchowej obecności Chrystusa oraz jego ścisłego zespolenia w Ciele Mistycznym z wiernymi jako członkami”* (HG).

Podobne rozumowanie stosują i do pojęcia Odkupienia, porządku nadprzyrodzonego, różnicy między materią a duchem, do aniołów itd.

W takim ujęciu nie widać, jak dogmaty zachowają jeszcze swoją niezmienność. Za mało jest twierdzić, że tylko prawda jest niezmienna, a pojęcia nie, bo prawda uchwytna jest przez pojęcia. Jeśli pojęcia wszystkie nam uciekają, ucieka również nam i prawda objawiona.

Toteż Kościół definiując prawdę objawioną jako dogmat, zamyka treść objawioną, jakby w dobrze zrobionym i trwałym naczyniu. Ukształcone pojęcie zawiera pewną sprecyzowaną zawartość treściową. Jak dobre naczynie zawiera pewną ściśle określoną ilość wody morskiej. Dogmat jest *ostatecznym* skry-

stalizowaniem jakiejś prawdy objawionej. Inne prawdy, dopóki nie zostaną osobno ujęte w naczynia pojęć ostatecznych, zawarte są w depozycie objawienia nie całkiem sprecyzowane. I tak musi być, jeśli Kościół ma być stróżem i tłumaczem objawienia. W przeciwnym bowiem wypadku mogłoby się tak zdarzyć, że Kościół trzymałby się pojęć, z których dawno woda żywa prawdy objawionej wyciekła. Toteż zadaniem teologa nie jest orzeczenia Urzędu Nauczycielskiego w sobie jasne wyjaśniać, jak chce nowa teologia przy pomocy dawnych i ciemnych określeń, ale zadaniem jego jest *wykazywać*, w jaki sposób nauka zdefiniowana przez Magisterium zawiera się w źródłach — w tym samym znaczeniu w jakim nauka ta została określona przez Kościół (HG).

III.

Pole egzegetyczne — dach konstrukcji teologicznej.

1. „Sens ludzki".

Te same zasady poznawcze jakie nowa teologia stosowała do dogmatów, aplikuje również i do samych źródeł objawienia, jakimi są Pismo św. i Tradycja. Tutaj szczególnie istnieje niebezpieczeństwo pobłądzenia, podobnie jak mała nieostrożność na tarasie czy dachu przyprawić może o nieobliczalne nieszczęście. A to tym bardziej, że zwłaszcza Pismo św. potrąca i dotyka nieraz dziedzin, które są przedmiotem badań nauk pozytywnych i przyrodniczych.

Przede wszystkim zwolennicy nowości pomniejszają powagę Pisma św., odnosząc jego nieomylność tylko do spraw Boga albo wiary i moralności. Przypisują biblii ciągle jakiś *sens ludzki*, pod którym rzekomo ukrywać się ma znaczenie Boskie (HG). Dotychczas taki sens nie jest w egzegezie znany, bo jeżeli Bóg jest głównym autorem ksiąg Pisma św. a hagiograf narzędziem, to wówczas literalny sens jest równocześnie sensem Bożym.

Tymczasem nowa egzegeza, oparta na nowej teologii, chce dopiero jakby otworzyć sens Pisma św. dla rozumienia ludzkiego. Księgi Pisma św. zwłaszcza Starego Testamentu są dotąd — jak mówię — źródłami zamkniętymi. Trzeba aby stanęły i one wreszcie otworem dla wszystkich (HG). Pozostawić trzeba na uboczu ów pierwszy, powierzchowny sens ludzki, a dobić się do głębokiego, symbolicznego sensu Bożego.

Już z tego lekkiego zarysu widać, jak poglądy te oddalają się od zasad i norm hermenentyki, ustalonej przez Kościół. Jeśli

bowiem pominie się i zlekceważy sens literalny, to wówczas wprawdzie znikną wszystkie trudności interpretacyjne, ale za cenę zbyt wielką, bo za cenę utraty pierwszego zamierzonego przez Boga sensu literalnego. Egzegeza przejdzie na nieskoordynowane fale symboliki indywidualistycznej, rządzonej prawami fantazji każdego poszczególnego autora.

2. Zasady interpretacji.

Tymczasem nie chodzi o radykalne sztuczne i samobójcze usuwanie trudności, — które jak powiada Pius XII w niedawnej encyklice o Piśmie św. Divino afflante Spiritu pozostaną w egzegezie do końca świata — ale chodzi o wysiłki metodyczne, zmierzające do wydobycia prawdziwego dosłownego sensu Pisma św. Tutaj przede wszystkim trzeba pamiętać o dwóch ważnych zasadach, regulujących postępowanie egzegetyczne. Pierwszą z nich to analogia wiary, a drugą rola Urzędu Nauczycielskiego Kościoła.

Wszystkie prawdy objawione mają Boga za swoje źródło; nie mogą więc być ze sobą sprzeczne, ani przeciwne. Toteż przy ustalaniu sensu jakiegoś zdania Pisma św. trzeba wziąć pod uwagę inne już jasno poznane prawdy wiary; tym sposobem wszystkie prawdy wiary muszą się znaleźć w organicznej harmonii ze sobą.

A potem nie można badać objawienia poza i z pominięciem Urzędu Nauczycielskiego Kościoła. Kościół bowiem z woli Pana Jezusa jest stróżem i tłumaczem autentycznym objawienia. *„Lecz Pan Jezus nie powierzył władzy autentycznego wyjaśniania tego depozytu poszczególnym wiernym, ani nawet samym teologom, lecz jedynie i wyłącznie Nauczycielskiemu Urzędowi Kościoła”* (HG).

Stąd też jasnym jest, że miarą wartości nauki Ojców Kościoła *„nie może być wykład Pisma św. w sposób czysto ludzki, ale raczej przeciwnie, Pismo św. winno być wykładane w duchu Kościoła, który przez Chrystusa został postawiony jako strażnik i tłumacz całego depozytu prawd objawionych”* (HG).

Rzeczy te są oczywiste dla każdego, kto posiada poprawne zrozumienie instytucji Chrystusowej, jaką jest Kościół. Tyle co do samych zasad interpretacji Pisma św. Ale Pismo św. dotyczy niektórych dziedzin naukowych; jak na te sprawy trzeba się zapatrywać?

3. Nauki przyrodnicze.

Wchodzą tutaj w grę głównie trzy gałęzie wiedzy, mianowicie: biologia, antropologia i historia. Przede wszystkim mocno podkreśla Papież różnicę między *stwierdzeniami* naukowymi

a *hipotezami* naukowymi. Nie wszystko, czym się nauka zajmuje, jest absolutnie pewne. Wiedza często operuje hipotezami. Prawdziwi i zrównoważeni naukowcy wiedzą najlepiej, gdzie kończy się u nich pewność, a gdzie rozpoczyna się już pole hipotez. Do hipotez nie można przykrawać doktryny katolickiej. A nawet hipotezę trzeba wprost odrzucić, gdyby się sprzeciwiała bezpośrednio czy pośrednio *wyraźnej* nauce objawionej (HG).

Jeśli chodzi o biologię, to Kościół nie zabrania, aby odpowiednio do stanu nauk przyrodniczych przdmiotem dociekania i dyskusji była teoria ewolucjonizmu. Zasadniczo nic też nie stoi na przeszkodzie, aby teorię tę rozciągnęło się również i na antropologię w sensie pochodzenia ciała ludzkiego z istniejącej i ożywionej materii. Jednakże w takim wypadku „zgodnie z wiarą katolicką należy podtrzymywać zasadę, że dusze są stwarzane bezpośrednio przez Boga" HG). Wszystko to jednakże czynić trzeba *„z konieczną powagą, powściągliwością i umiarem"* (HG). Jak dotychczas — konkluzje oparte na poszlakach dalekie są jeszcze od pewności w tym względzie (HG).

„Natomiast co się tyczy innej hipotezy tj. poligenizmu, to tu już synowie Kościoła zgoła nie cieszą się podobną swobodą. Chrześcijanie bowiem nie mogą przyjąć poglądu, którego zwolennicy nauczają, że po Adamie istnieli tu na ziemi prawdziwi ludzie, którzy w nim nie mieli swego naturalnego rodzica. A przecież od niego wszyscy ludzie pochodzą. Nie wolno również i takiego poglądu przyjąć, według którego przez Adama należy rozumieć jakąś większą ilość prarodziców. Otóż w żaden sposób nie widać, jakby twierdzenia te dały się pogodzić z tym, czego nauczają źródła objawienia i dekrety Nauczycielskiego Urzędu Kościoła w sprawie grzechu pierworodnego. Grzech ten pochodzi z przestępstwa rzeczywiście popełnionego p r z e z j e d n e g o tylko Adama, a przechodząc n a w s z y s t k i c h przez rodzenie, staje się własnym grzechem każdego człowieka" (HG oraz Sob. Tryd. Sess. V. kan. 1—4; Rzym. 5, 12—19).

4. Historia.

Podobną ostrożność należy zachować jeśli chodzi o charakter *historyczny* pierwszych jedenastu rozdziałów księgi Generis. *„Ściśle mówiąc, nie odpowiadają one wymaganiom metody historycznej, jaką posługiwali się wybitni autorzy greccy i łacińscy, czy też uczeni historycy naszych czasów. Tym niemniej przysługuje im charakter historyczny w prawdziwym tego słowa znaczeniu, który jednakże winien być przez egzegetów bliżej zbadany i określony. Rozdziały te podają w mowie prostej i w przenośniach przystosowanych do umysłowości ludu mało cywilizowanego główne prawdy o podstawowym znaczeniu dla naszego zbawienia wiecznego. Zawierają one również popularne opowiadanie o początkich rodzaju ludziego i ludu wybranego"* (HG). Jeżeli Hagiografowie zaczerpnęli coś z opowiadań ludowych, to wykorzystanie tego i ocena dokonała się pod Bożym natchnieniem, skutkiem czego opowiadanie biblijne niepomiernie przewyższają opowieści mitologiczne (HG).

Zakończenie.

Oto kilka uwag ramowych, w których należy osadzić encyklikę papieską Humani Generis, aby zrozumieć jej miejsce na tle współczesnego życia kościelnego. A zrozumienie to jest uwarunkowane przeświadczeniem o strukturze Kościoła, który ma spełnić wielkie zadanie wśród ludzkości. Trzeba zdobyć sobie to przekonanie, że Bóg sam wkroczył w bieg ludzkości, że ukształcił nową społeczność, która działa wprawdzie na ziemi, ale zdąża do krainy ocalenia, do nieba. Organizm Kościoła jest Boski, ale to co jest w nim Boskiego, nie od razu ukazuje się oczom ziemskim.

Skutkiem tego historia Kościoła nie jest zwykłą historią, bo wlot jego sięga źródeł wieczystych, przebieg zaś oplata się nicią Bożą, a dokres jego wpływa w zaświaty. Twór tak rozciągły wymaga spojrzeń szerokich i horyzontów odległych. To też każda cząstka powiązana jest z całą przeszłością i włączona w całą przyszłość. W granicach tych linii umieścić trzeba egzegezę i całą teologię.

W tych warunkach wszelki irenizm, czyli wszelka ugodowość w dziedzinie prawdy objawionej musi wydać się niepoważną i wprost śmieszną. Nawet apostolstwo może się wyrodzić i stać się niewczesne (HG).

Tylko ten, co poczuje się cząstką żywą organizmu mistycznego rozumie, że przyjąć trzeba naukę Kościoła nie tylko wtedy, gdy udzielona jest w absolutnych dogmatach, ale również wtedy, gdy udzielona jest w pełnych troskliwości pouczeniach. Dobry syn daje posłuch nie tylko rozkazom matki, ale wyczuwa i jej serdeczne pragnienia. Kościół Boży musi w nas wrastać i z nas wyrastać. Wrasta w nas, gdy przyswajamy sobie Jego naukę, z nas wyrasta, gdy rozpowszechniamy, głosimy Jego doktrynę.

Trzeci międzynarodowy kongres tomistyczny w Rzymie

W dniach od 11—17 września 1950 r. odbył się w Rzymie, staraniem Rzymskiej Akademii św. Tomasza trzeci kongres tomistyczny. Wzięło w nim udział około 300 profesorów i uczonych, reprezentujących prawie cały świat katolicki. Ojciec św. nadesłał na ręce przewodniczącego kongresu kardynała Pizzardo swe błogosławieństwo. Tematem obrad kongresu było następujące zagadnienie: „Stosunek filozofii do religii”.

Na wstępie obrad zebranych powitał kard. Pizzardo zaznaczając, że w przededniu kongresu ukazała się nowa encyklika Ojca św. Piusa XII „Humani generis" — „Niezgoda rodzaju ludzkiego", która omawiając podobny problem przypomina prawdę a potępia błędy. Dowodzi to, że temat kongresu jest bardzo aktualny.

Pierwszy referat wygłosił profesor „Angelicum" w Rzymie, O. Garrigou-Lagrange p. t. De demonstratione existentiae Dei". W swym referacie stwierdził, że zarówno Arystoteles jak i św. Tomasz oparli się na dwóch prawdach: 1) na zasadzie sprzeczności oraz 2) na tym, że co doskonalsze, wbrew absolutnemu ewolucjonizmowi, nie może pochodzić od mniej doskonałego.

Na tych podstawach zbudował św. Tomasz pięć swoich dróg — dowodów — na istnienie Boga.

Dowód 1. Istnieje ruch. — Ruch nie może powstać z bezruchu (inercji). Musi istnieć Najwyższy Motor — Motor sprawczy.

Dowód 2. Przyczyny drugorzedne czyli byty stworzone nie mogą istnieć same z siebie bez Najwyższej Przyczyny Sprawczej.

Dowód 3. Są byty niekonieczne (czyli mogą istnieć lub nieistnieć) a jednak istnieją. Nie mogłyby one istnieć, gdyby nie było Bytu koniecznego.

Dowód 4. Wszystko, co bierze udział w bycie w prawdzie zależy od Najwyższego Bytu i Prawdy.

Dowód 5. Porządek istniejący w świecie nie mógł powstać sam z siebie. Musi istnieć przyczyna, która ten porządek zaprowadziła. Jest nią Najwyższa Mądrość.

Wszystkie te dowody na istnienie Boga winny się opierać na zasadzie przyczynowości sprawczej.

Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusja. W jej wyniku stwierdzono: Aby dowody na istnienie Boga były rzetelne, winny się opierać na:

a) obserwacji stworzeń poprzez zmysły (a posteriori),

b) metafizyce — czyli rozważać stworzenia jako byty,

c) drodze przyczynowości sprawczej.

Ojciec Garigou Lagrange stwierdził, że pięć dróg św. Tomasza dowodzi jasno istnienia Boga, choć zawierają pewne niedoskonałości. Jednakże prof. Charles Boyer T. J. bronił zarówno jasności jak i doskonałości pięciu dróg św. Tomasza.

W dalszym ciągu dyskusji nad referatem stwierdzono: Istnieje świat. Żeby zaś on istniał musiał go Bóg stworzyć (Stworzenie świata było aktem wolnej woli Boga); musi więc istnieć akt czysty — którym jest Bóg.

W zakończeniu dyskusji nad tym referatem stwierdzono, że dowody na istnienie Boga są pewne, aczkolwiek, jak wszystko oparte na przyczynowości, nie zniewalają do bezwzględnego ich przyjęcia, ponieważ nie są sprowadzone do oczywistości.

Następny referat omawiał prądy przeciwne tomizmowi: „Im kto większą posiada wiedzę — tym bliżej jest Boga" — to jego główna myśl. Ks. Andrzej Marc, profesor Instytutu Filozoficznego w Villefranche wykazał właśnie, że różnica taka istnieje. Krytykując w swym referacie pogląd panteistyczny znoszący różnicę między Bogiem a człowiekiem jako samoistnymi bytami stwierdził, że człowiek nie może dojść do zaspokojenia swych potrzeb bez wpływu Boga.

Ks. A. Dondeyne, profesor uniwersytetu w Lowanium omawiał stanowisko egzystencjalizmu wobec zagadnienia istnienia Boga. Krytykując wypowiedzi egzystencjalistów prowadzące do ateizmu podkreślił pewne wartościowe jego twierdzenia. Zwłaszcza wypowiedzi duńskiego filozofa Kiercgaarda, który do-

wodzi, że wiara wymaga wyrzeczenia się tego, co skończone — aby osięgnąć to co nieskończone, że rozum i wola wierzącego dążą uparcie do osiągnięcia Najwyższego Dobra — nawet kosztem własnego życia.

Tematem następnych referatów była wiara i jej charakter rozumowy oraz znaczenie rozumu w poznaniu celu człowieka. Za podstawę rozważań tematu pierwszego wzięli referenci pisma Ojców Kościoła oraz orzeczenia soboru Trydenckiego i Watykańskiego określające pojęcia wiary jako przylgnięcie rozumu do prawdy objawionej.

Zgodnie z tymi wypowiedziami teologia katolicka rozróżnia w przyjęciu prawd objawionych przez rozum dwa etapy: pierwszy to niejako rozumowe przygotowanie się do uwierzenia i drugi — już sam akt wiary — jako przyjęcie przez rozum prawd objawionych pod działaniem łaski uświęcającej i pod wpływem woli.

Nowoczesna zaś psychologia przedstawia wiarę nie tylko jako uznanie rozumu ale przede wszystkim jako dążność woli i uczucia, pod działaniem łaski, ku Dobru Najwyższemu, ku Bogu. Jednakże racjonalnego charakteru wiary broni św. Tomasz, mówiąc między innymi, że sam akt wiary jest aktem rozumu, ale pod wpływem wolnej woli człowieka.

I uznano, że najlepiej jest połączyć tradycyjną teologię katolicką z nowoczesną psychologią wiary — i uznać wiarę — jako kompleks dążności całego człowieka (t. j. rozumu, woli i uczucia ku Bogu).

Ks. Joachim Salaverri S. J. zwrócił uwagę na wolność w akcie wiary. Choćby wiarogodność w akcie wiary była najbardziej widoczną — jednak nie zmusza ona rozumu do przyjęcia jej.

Na zakończenie ks. J. Munoz T. J., profesor uniwersytetu w Comillas porównał wypowiedzi św. Augustyna, w których przeważają uczucia i doświadczenia religijne z nauką św. Tomasza i stwierdził, że wypowiedzi obydwu doktorów Kościoła są zgodne.

Na następnej sesji ks. Karol Boyer, T. J., profesor Gregorianum w Rzymie, w swoim podstawowym referacie rozważał tezę, czy można rozumem naturalnym poznać cel człowieka.

Według św. Tomasza istnieją dwa cele człowieka, jeden przyrodzony, który można osięgnąć siłami naturalnymi t. j. poznanie Boga rozumem i wolą oraz drugi cel nadprzyrodzony, który człowiek może osięgnąć tylko przy pomocy łaski Bożej.

Profesor studiów średniowiecznych w Toronto Antoni Pegis omówił swoją pracę nad wewnętrzną celowością człowieka przygotowaną według św. Tomasza. Twierdzi on, że człowiek jest stworzeniem rozumnym drugiego rzędu. Dąży on nie tylko do osiągnięcia szczęśliwości, ale także poprzez nią do własnego udoskonalenia.

Na zakończenie tej sesji ks. prof. Michał Browne O. P. z Rzymu wyjaśnił znaczenie „rozumu praktycznego" u św. Tomasza.

Następna sesja była poświęcona nowoczesnym prądom naukowym. — Wygłosił na niej referat ks. prałat Fr. Olgiati, profesor katolickiego uniwersytetu w Mediolanie. Tematem referatu był stosunek religii do historii. Nowoczesne prądy dążą do stworzenia zamiast dawnej filozofii św. Tomasza, nowej filozofii i teologii, przenikniętej duchem historii. Podając pojęcie historii, w którym mieści się tok historyczny i związki i zależności między poszczególnymi faktami stwierdza, że badania historyczne oraz filozofia i teologia wymagają zupełnie od-

miennych metod naukowych, różnego nastawienia umysłu.

Nie znaczy to jednak, aby te dwie różne mentalności miały się wykluczać, lecz winny się wzajemnie uzupełniać.

Stosunek religii do filozofii również był tematem obrad.

Na zakończenie kongresu omawiano stosunek humanizmu do chrześcijaństwa. Uzgodniono, że humanizm pojęty jako dążność społeczności ludzkiej do zupełnej doskonałości nie sprzeciwia się duchowi chrześcijańskiemu.

O stosunku nowoczesnej filozofii do religii i filozofii do mistyki mówili jeszcze: prof. kat. uniwersytetu w Neomagen, ks. Robbers T., ks. Etcheverry, ks. Hubatka i ks. Colosio O. O., redaktor „Vita christiana" we Florencji.

Trzeci międzynarodowy kongres tomistyczny omawiając aktualne zagadnienia wytyczył drogi dalszego rozwoju filozofii chrześcijańskiej.

Na niwie życia kapłańskiego

SERVA ORDINEM

Słusznie zauważono, iż z metodą — planem pracy, podobnie się ma, jak z pakowaniem — można nakłaść bez ładu do walizki i wtedy zmieścić b. mało, — i umiejętnie, odpowiednio, a wtedy schować znacznie więcej.

Od umiejętnie rozłożonego dnia t. j. wykorzystania każdej chwili i wykonania odpowiedniego w swoim czasie pensum zajęć, uzależnione są większe jej rezultaty i lepsze osiągnięcia (ilość i jakość pracy).

1. Rozłóżmy pracę dnia.

Nie darmo upomina nas św. Paweł Apostoł Narodów: *„Wszystko niech się dzieje uczciwie i w porządku"* (I Kor. 14, 40). Podkreśla również św. Augustyn potrzebę porządku w życiu: *„Porządek jest przewodnikiem do Boga. Wszystko co od Boga jest, jest w porządku"*.

„Ordo est quem si tenuerimus in vita, perducet nos ad Deum" — (De ordine I, 1).

I słusznie, kiedy bowiem mamy wyznaczony czas na wszystko, wykonujemy pracę bez ulegania złemu, czy dobremu humorowi, niestałej woli naszej, co robić i jak robić, owszem czynimy z góry wiadomą rzecz spokojnie, więc dobrze — po kapłańsku (Chaignon).

Czyż nie w tym sensie chwali nas św. Grzegorz Nysseński — *„qui regulae vivit Deo vivit"?*

A św. Wawrzyniec podobnie radzi: *„aby każdy tak urządził wszystkie sprawy, iżby każda godzina miała swoje stałe zajęcia, aby zawczasu wiedział kiedy pora modlitwy, kiedy pora czytania"*.

Świątobliwy zaś założyciel Zgromadzenia św. Sulpicjusza, „wychodzącym z seminarium młodym kapłanom zalecał obmyślenie stałego rozkładu czasu i wierne jego przestrzeganie, jako pierwszy i nieodzowny warunek życia prawdziwie kapłańskiego" (Chaignon — Rozm. dla kapł. t. I.) Bez planu, podziału zajęć marnujemy wiele sił i czasu.

„Trutnie wiele robią hałasu i skrzętniej się uwijają, niż pszczoły, a przecież zamiast miodu wosk tylko wydają: podobnie ci, którzy sprawy swoje z gorączką i niepokojem spełniają i mało czynią i źle" (św. Franciszek Salezy).

Na podkreślenie konieczności porządku w naszych codziennych zajęciach, przytoczymy tekst Pisma św. o piekle „ubi nullus ordo sed sempiternus horror inhabitat (Hiob. X, 22).

Ciemny refleks piekła odbija się w duszy człowieka, w którego życiu zamieszanie,

Wszystkie zakony posiadają regułę, swój porządek dnia a i na ścianach klasztornych spotykamy często zachętę *„serva ordinem et ordo te servabit"*.

Dzień każdego świętego podzielony był na modlitwę i pracę. Zechciejmy więc i my rozplanować zajęcia każdego dnia powszedniego. Odmówmy z rana modlitwę św. Bernarda — *„Przyjmij, o Boże, tę resztę nędznego życia mego, niech Tobie będzie poświęcona każda chwila jego, niech gorąca żądza spodobania się Tobie, podwyższy w oczach Twoich cenę każdej jego czynności"*.

Nie traćmy na próżno czasu! — Posiadamy tylko czas teraźniejszy, czas, który minął, nie do nas należy; zapadł się w oceanie wieków z naszą cząstką życia.

Odliczony, użyczony nam przez Boga ku Jego chwale, naszemu i bliźnich zbawieniu, winniśmy użytkować jak najlepiej.

Dlatego św. Franciszek Salezy zobowiązał się specjalnym ślubem nie zmarnować żadnej chwili *„by mi Bóg nie odmówił wieczności swej,* kiedy ją tylko tym zgotował, którzy dobrze czasu używają. (Św. Franciszek Salezy).

Życie nasze winno być kobiercem utkanym perłami łez, opalami potu, wyszytym złotą przędzą dobrych spraw i uczynków miłosierdzia, dziergany słonecznym włóknem promieni łaski Bożej. —

Nićmi są to użyczone dni, chwile, minuty, — nie przepuszczajmy ich wolnych, bo odwieczny Pan nie nabędzie naszego wzorca, ani wynagrodzi nas robotników.

Ks. kan. Wacław Sitek, Łódź

Czy dobrze sprawuję liturgię?

W naszym nowym kąciku zatytułowanym „Czy dobrze sprawuję liturgię?" pragniemy zwrócić uwagę na liczne niedociągnięcia przytrafiające się nam przy sprawowaniu funkcji liturgicznych.

Bóg jest Świętością, Pięknem i Harmonią. Kościół św. licząc się z tą prawdą nie może nie otoczyć najpilniejszą troską służby Bożej. Przepisy kościelne zmierzają właśnie ku temu, by sprawowanie liturgii świętej odbywało się istotnie na chwałę Bożą, a więc także pod względem zewnętrznym porządnie i pięknie. Wszelkie ruchy i gesty, sposób mówicnia, cała postawa liturga winna tedy tchnąć nadprzyrodzonością, wiecznością i obiektywnością.

Niestety na skutek zapomnienia, lekceważenia rubryk, niedbalstwa, zmanierowania itp. wkradły się w święte czynności liczne niewłaściwości zniekształcające piękno liturgii. Wierni tedy widzą liturgię zdefasonowaną jakby w krzywym zwierciadle.

Temu należy z konieczności zapobiec. Niestety za mało posiadamy autokrytycyzmu i niechętnie też przyjmujemy uwagi od konfratrów, o ile ci w ogóle mają śmiałość nas napomnieć. Młodszym, którzy jeszcze świeżo mają w pamięci wszystkie przepisy liturgiczne i skrupulatnie ich strzegą, nie przystoi zaś zwracać uwagę starszym, którym częściej jakieś niedociągnięcia mogą się zdarzyć.

Przeto uważamy za słuszne, by wprowadzić niniejszy kącik, gdzie to możemy uczynić sine ira et studio. Zresztą ożywiony ruch liturgiczny nie tylko wśród duchowieństwa, lecz również wśród wiernych domaga się, byśmy baczniejszą zwracali uwagę na sposób odprawiania liturgii.

Bardzo gorąco prosimy o współpracę w tym względzie, o nadsyłanie swych spostrzeżeń i uwag krytycznych.

Nadmieniamy, że te króciutkie nasze uwagi nie mają i nie chcą zastąpić podręcznika z dokładnym opisem sposobu wykonywania czynności liturgicznych. Zwracają one uwagę tylko na pewne rażące i w oczy rzucające się niewłaściwości. Rozpoczynamy dziś od najważniejszej czynności kapłańskiej.

Konsekracja

Wierni wiedzą, że kapłan w chwili konsekracji ma naśladować Jezusa w czynnościach, jakie sam spełnił w wieczerniku. chcą więc dokładnie widzieć, jak kapłan bierze chleb do ręki, jak podnosi oczy, jak dzięki czyni, jak błogosławi.

Stąd też, bracie drogi, przy słowach „elevatis oculis" istotnie spojrzyj na krucyfiks przed sobą, najczęściej będzie to połączone z lekkim podniesieniem głowy, a potem, gdy mówisz „gratias agens" pochyl nisko głowę. Przy słowach „benedixit" zrób porządnie znak krzyża nad hostią. Pamiętaj, żeby to był naprawdę znak krzyża, a nie jakieś kółko, czy machnięcie jakiegoś niezrozumiałego znaku. Przy słowach „accipiens et hunc calicem" masz kielich nie tylko uchwycić, lecz również go nieco podnieść i zaraz znowu postawić.

Dochodząc już do samych słów konsekracyjnych pochyl się, wspierając się mocno przedramionami na mensie. Same słowa konsekracyjne wymawiaj secrete tj. tak, byś tylko sam siebie słyszał, ale masz się słyszeć, — distincte, wyraźnie, co nie znaczy, byś poszczególne słowa z przerwami wchuchiwał w hostię lub w kielich, — attente w skupieniu i z uwagą. Mów spokojnie, równo, bez pośpiechu, ale też nie za wolno, płynnie (continuate), nauralnie i z prostotą. Unikaj wszelkiej przesady i sztuczności. Najlepiej tak, jak byś wyobrażał sobie samego Boskiego Arcykapłana mówiącego. Słowa konsekracji czyta się z tablicy względnie z mszału, dla uniknięcia ewentualnej pomyłki, — nie mówi się ich na pamięć.

Zanim uklękniesz, wyprostuj się najprzód. Przy klękaniu nie pochylaj głowy. A klękając nie wyginaj się w pałąk, nie przechylaj się w prawą stronę, ale prosto opuść swój korpus, prawym kolanem dotknij się podłogi i znowu się podnieś, lecz wolno, a nie jakbyś z procy wyleciał.

Podnoszenie i opuszczanie świętych postaci nie powinno się odbyć jakby jednym zamachem. Czyń to godnie, powoli, ale znowu nie za wolno. Hostię świętą względnie kielich trzymasz oburącz od początku do końca, — Hostię świętą, tak, by obie dłonie się stykały a kielich trzymasz prawą ręką za trzon, a lewą rękę przy postawie. Podnosząc, staraj się czynić to w linii prostej, prostopadłej do ołtarza, a nie zakreślaj łuku nad sobą. Wyciągnij należycie ramiona, wprawdzie nie tak, by wyszły ci ze stawów. Celem podniesienia wszakże jest to, by wierni mogli nad twoją głową ujrzeć Hostię św., a z kielicha przynajmniej czarę.

Trzymaj Hostię św. podniesioną tylko chwileczkę (1 sekundę) i zaraz ją opuszczaj. Podobnie z kielichem.

Ciekawym, jak przyjmiesz, kochany konfratrze, te uwagi. Czy nie sądzisz, że trzeba by to wszystko trochę na nowo przećwiczyć?

Kazuistyka duszpasterska

ABSOLUTIO SACRAMENTALIS

Pewien spowiednik często udziela rozgrzeszenia pobożnym penitentom, którzy w spowiedzi podają tylko t. zw. *materiam dubiam*, a także tym penitentom, którzy w czasie wielkanocnym tylko z wątpliwą dyspozycją przystępują do spowiedzi. Do penitentek należy także pewna staruszka, która utraciła skutkiem

starości możność wysławiania się i zdzieciniała. Tej osobie udziela ów spowiednik raz w miesiącu rozgrzeszenia warunkowego i zezwala na przystępowanie do Komunii św. Czy spowiednik postępuje słusznie?

Nie jest rzeczą słuszną, że wspomnianym pobożnym penitentom udziela spowiednik rozgrzeszenia tylko warunkowo, gdyż łatwo może ich skłonić, by choć ogólnie oskarżali się z grzechów dawniej popełnionych; istnieje wtedy *materia certa*, z której można rozgrzeszać bezwarunkowo.

Natomiast godziwie rozgrzesza penitentów, którzy tylko raz w roku się spowiadają, jeśli tylko prawdopodobnie mają wystarczającą dyspozycję, a nie można bez szkody odłożyć im rozgrzeszenia na czas, gdy będą należycie dysponowani. Istnieje bowiem podwójny powód, by ich tak rozgrzeszać: raz udaremnienie nieważnego szafowania sakramentu, a powtóre zapobieżenie obawie, by zrażeni odmową, od sakramentu w ogóle nie stronili. Warunek, który w takich razach spowiednik godziwie używa, jest: *si dispositus es*, mając na myśli, by penitent to wszystko spełnił, co jest konieczne, by ważnie (valide) przyjął sakrament. Sens więc tego warunku winien być: udzielam ci rozgrzeszenia, jeśli masz taką dyspozycję, że rozgrzeszenie może ci być pożyteczne teraz lub przynajmniej później t. zn. gdy ustaną przeszkody przeciwdziałające skuteczności rozgrzeszenia; możliwą bowiem jest t. zw. *reviviscentia sacramenti paenitentiae.*

Co do udzielania rozgrzeszania wspomnianej staruszce słusznie postępuje spowiednik. Nie jest bowiem zbyt częste miesięczne rozgrzeszenie i Komunia św. mianowicie wtedy, gdy owa niewiasta zanim w ten opłakany stan popadła, często i nabożnie do sakramentów św. przystępowała i zacne wiodła życie, a teraz przynajmniej pewne oznaki czci krzyżowi, różańcowi i Najśw. Sakramentowi oddawać jest zdolna.

(Genicot — Solomans. Casus conscientiae nr 784).

Dodatek do artykułu „Nowy ordo Sabbati"

(zob. Wiad. Duszp. nr 4/51 str. 137).

Ponieważ ujawniono różne wątpliwości w sprawie aplikacji nowego Ordo Sabbati Sancti, św. Kongregacja Obrzędów komunikuje:

1) Kapłani, którzy będą celebrować obrzędy W. Soboty rano, muszą wykonać obrzędy wedle missale romanum; ci zaś,

którzy będą celebrować wieczorem, powinni stosować nowy ordo Sabbati Sancti.

2) Jeżeli w czasie funkcji celebrowanych wieczorem udziela się święceń, neoprezbiterzy mogą celebrować pierwszą Mszę św. rano w dzień paschy, byleby nie puryfikowali w czasie Mszy święceń.

3) Wierni, którzy uczestniczą w funkcjach celebrowanych rano, nie mogą przystąpić do Komunii św. w sposób zwykły, t. j. infra missam vel statim post; ci sami wierni mogą przystąpić do Komunii św. również w czasie Mszy wigilijnej, o ile ona rozpocznie się o północy, w tym wypadku nie mogą oczywiście ponowić Komunii św. w dzień paschy rano.

4) Ojciec św. zarządza wreszcie, że księża, którzy otrzymali zezwolenie na binacje w dni świąteczne, mogą z niego korzystać w dzień paschy, choćby celebrowali nocną Mszę wigilijną.

Biblioteka sprzed 2000 lat

Styczniowy (Nr 1/2) numer poznańskiego miesięcznika „Życie i myśl” przynosi ciekawą relację dwóch uczonych: słynnego biblisty polskiego, tłumacza Pisma Św., ks. prof. Eugeniusza Dąbrowskiego, oraz Marcela Simona, prof. Uniwersytetu w Strassburgu o epokowym odkryciu biblioteki manuskryptów hebrajskich w grocie skalnej koło Jerycho. Wśród rękopisów część stanowią najstarsze ze znanych dotąd tekstów Starego Testamentu. Znaczenie tego nieoczekiwanego odkrycia przerasta, według zgodnej opinii zainteresowanych uczonych, dotychczasowe wyniki poszukiwań w nauce o Piśmie Św.

Odkrycia na terenie kamienistej, niegościnnej krainy, tzw. Pustyni Judzkiej na płd. od Jerozolimy, nieopodal Jerycha, dokonał w 1947 roku zabłąkany pasterz z koczowniczego plemienia Beduinów Taamire. Poszukując zaginionej owcy, trafił w pobliżu źródła Ain-Feszha do zawalonej groty, gdzie znalazł zbiorowisko starych dzbanów częściowo całych, częściowo potłuczonych. W dzbanach znajdowały się pergaminy, pokryte pismem hebrajskim. Kilka z nich odkrywca usiłował sprzedać w Betlejem zbieraczom starożytności. Ci jednak zlekceważyli odkrycie i skierowali go do mnichów obrządku syryjskiego, którzy nabyli dokumenty, nie orientując się zresztą w ich wartości i znaczeniu. Dopiero przy próbie dalszej odsprzedaży okazało się, że okryto tekst starotestamentowej księgi proroka Izajasza, starszy niż wszystkie dotychczas znane. Niebawem odkrycie nabrało wielkiego rozgłosu, lecz działania wojenne w Palestynie uniemożliwiły ponowne przeszukanie tajemniczej groty. Pasterz-odkrywca zniknął bez śladu, zaś zakonnik syryjski, którego ponoć zdążył zaprowadzić do Ain-Feszha, padł ofiarą pocisku artyleryjskiego. Kilkakrotne próby odszukania groty kończyły się niepowodzeniem. Dopiero po zakończeniu wojny, w 1949 r., Belg Lippens przy pomocy żołnierzy z plemienia Taamire, odnalazł miejscowość

i umożliwił naukowcom przeszukanie groty. Jak się okazało, zawierała ona ok. 60 dzbanów, pełniących w starożytności rolę taką, jaką dziś w bibliotekach pełnią półki na książki.

We wspomnianym wyżej artykule ks. prof. Dąbrowski wylicza pełny plon odkrycia i jego doniosłe naukowe znaczenie.

Teksty hebrajskie spisano na zwojach różnego formatu. Długość niektórych wynosi kilka metrów. Pierwsze miejsce wśród nich zajmuje pełny tekst proroctwa Izajasza. Znaleziono również inny zwój z drobnym fragmentem tej samej księgi. Następną pozycję stanowi komentarz do starotestamentowego proroctwa Habakuka. Dalsze zwoje zawierają teksty pozabiblijne. Znajduje się wśród nich regulamin jakiejś sekty żydowskiej, hymny dziękczynne, przypominające treścią i formą psalmy dawidowe, oraz dokument organizacji wojskowej, żydowskiej grupy religijnej, rekrutującej się z członków pokoleń: Lewi, Juda i Beniamin.

Jeden ze zwojów, nieodczytany jeszcze w całości, zawierający zapewne tak zwaną księgę Lamecha, pisany jest nie po hebrajsku lecz po aramejsku, tj. w języku, którym przemawiał Chrystus, w języku Ewangelii św. Mateusza. Dla badań naukowych nad językiem Nowego Testamentu dokument ten posiada pierwszorzędne znaczenie.

Ponadto odnaleziono sporo urywków różnych tekstów, wśród nich fragmenty ksiąg Rodzaju, Kapłańskiej, Sędziowskiej, Powt. Prawa itp.

Od chwili ogłoszenia o odkryciu manuskrypty z Ain-Feszha stały się przedmiotem licznych komentarzy i tłumaczeń, zwłaszcza w zakresie ich powstania. Badacze zwrócili tu uwagę nie tylko na same zwoje i rodzaj pisma, który je pokrywa, ale również na kształt i sposób wykonania dzbanów, gdyż to wszystko ma znaczenie dla powiązania odkrycia z określoną epoką historyczną. Dzbany pochodzą z tzw. okresu hellenistycznego. Podobne wskazówki udziela nam rodzaj pisma na poszczególnych zwojach. Oprócz jednego fragmentu, zanotowanego alfabetem fenickim (wyj. z ks. kapłańskiej) pozostałe pisane są tzw. alfabetem kwadratowym. Okoliczności te pozwoliły ustalić datę powstania poszczególnych zwojów na II wiek przed Nar. Chrystusa, z wyjątkiem owego fragmentu Ks. Kapłańskiej, który jest wcześniejszy o dwa wieki, pochodzi zatem z IV stulecia przed Chr. Zaczątek odnalezionej biblioteki (jeśli nie było w niej manuskryptów jeszcze wcześniejszych) liczy sobie 2300 lat.

Znaczenie odkrycia dla nauki o Piśmie Św. uwypukli fakt, że najstarsze do tej pory posiadane teksty Pisma Św. sięgają IX w. po Chrystusie, z wyjątkiem drobnego fragmentu z początków ery chrześcijańskiej. Dzięki odnalezieniu biblioteki z Ain-Feszha weszliśmy w posiadanie tekstów wcześniejszych o tysiąc lat. Rzadko które odkrycie cofa nas podobnie wielkim skokiem do starych źródeł.

Odkrycie rękopisów, jak podkreśla ks. prof. Dąbrowski, ma również znaczenie i dla Nowego Testamentu. Wszak prorok Izajasz jest w Nowym Testamencie najczęściej cytowanym autorem starotestamentowym. Na 249 cytatów ze Starego Testamentu w Nowym wyjątki z pism Izajasza stanowią 64 pozycje, co zyskało mu nawet miano Ewangelisty Starego Testamentu.

Porównanie tak odległego w czasie pomnika języka hebrajskiego z greckim pozwoli na ponowne zbadanie greckiego przekładu St. Te-

stamentu, dokonanego w III w. przed Chr. w Aleksandrii, tzw. Septuaginty.

Niemniej ciekawym zagadnieniem jest rodowód samej biblioteki. Kto w odludnej, niezdrowej części kraju, w górskiej jaskini, zgromadził wielki skarb w postaci pokaźnej biblioteki. Badania groty pozwalają przypuszczać, iż do naszych czasów dotrwała zaledwie część dzieł, które tam złożono.

Wśród prób odpowiedzi na to pytanie walczy w świecie uczonych kilka odmiennych poglądów. Dokumenty pozabiblijne, zwłaszcza wspomniana reguła sekty, nasunęły przypuszczenia, że księgozbiór należał do sekty Esseńczyków, jednego z żydowskich stronnictw religijnych owych czasów. Wiadomości o tych stronnictwach przekazuje nam obficie Ewangelia oraz kroniki współczesne. Najbardziej znane grupy stanowili Faryzeusze, Saduceusze, Herodianie, Esseńczycy itp. Esseńczykom zatem przypisuje fundację księgozbioru prof. M. Simon. Ks. prof. Dąbrowski przychyla się jednak do poglądu, iż bibliotekę zawdzięczamy mało znanej sekcie Sadokitów, którzy tworzyli w żydowskiej warstwie kapłańskiej grupę, zwalczającą wprowadzenie wpływów greckich do judaizmu. W wyniku ostrych walk religijnych w II w. przed Chr. Sadokici przenieśli się z Jerozolimy do Damaszku, przekształcając się stopniowo w stronnictwo polityczne. Z czasem powrócili z wygnania. Jak przypuszcza nasz biblista możliwe, iż w czasie tych walk, lub przed emigracją do Damaszku, wychodźcy zabezpieczyli w odludnym miejscu swą bibliotekę, której pisma — o ile chodzi o teksty pozabiblijne — wykazują naogół zbieżność z charakterystyczną organizacją i poglądami Sadokitów, znanymi z innych źródeł.

Wiele śladów wskazuje na to, iż tajemnicza biblioteka na wybrzeżu Morza Martwego nie drzemała przez dwadzieścia wieków z górą snem nieprzerwanym. Archeologowie, wspomniani przez ks. prof. Dąbrowskiego, znaleźli w niej lampki z początków ery chrześcijańskiej. Uczeni bibliści wiążą te spostrzeżenia z przypuszczeniem, iż biblioteka musiała być znana Oryginesowi (III w. po Chr.), albowiem po jednym z jego uczniów pozostała notatka, iż uczony ten, ojciec Kościoła, korzystał z tekstów hebrajskich, odnalezionych w glinianym dzbanie pod Jerychem. Jeszcze ciekawsza wiadomość w tej sprawie pochodzi z końca VIII w. List patriarchy nestoriańskiego, Tymoteusza I, donosi, iż grono nawróconych żydów wspominało o przypadkowym odnalezieniu domku wśród skał, na wybrzeżu Morza Martwego. W domku miały się znajdować zwoje rękopisów. Autor notatki miał niechybnie na myśli skarby, zabezpieczone w skalistej grocie. Minęło następnie 12 wieków i oto ślad zbłąkanej owcy doprowadził ciemnego pasterza Beduina do największego odkrycia w biblistyce ostatnich czasów. L. P.

Bibliografia

Jerzy Andrzej Górski: Dilige et quod vis fac. — Warszawa 1951, str. 319.

Autor opisuje sylwetki katolików wielkich miłością ku Bogu i bliźnim. Niektóre z życiorysów dają dużo wiadomości o znanych już skądinąd postaciach. Duszpasterze z książki tej zaczerpnąć będą mogli niemało materiału

przykładowego dla swoich kazań, a zwłaszcza nauk stanowych i okolicznościowych.

W zbiorze zostały pomieszczone fragmentaryczne życiorysy następujących postaci: Królowej Jadwigi, ks. Piotra Skargi, Matki Teresy Marchockiej, o. Stanisława Papczyńskiego, Gwidona Jaśniewicza, siostry Nimfy Suchońskiej, Klementyny Sobieskiej, o. Rafała Chylińskiego, o. Rafała Kalinowskiego, brata Alberta Chmielowskiego, ks. Augusta Czartoryskiego, o. Jana Beyzyma, o. Bernarda Łubieńskiego, Anieli Salawy, matki Ledóchowskiej, Antoniego Scheura, Piotra Borowego, o. Wenantego Katarzyńca, Zofii Róży Babińskiej, dra Kazimierza Raczyńskiego i ks. biskupa Kozala.

Książkę kończy rozdział p. t. „Gwiazdy, kwiaty i dziecięce oczy", traktujący o świętości dzieci i przytaczający przykłady konkretne.

Z kraju

W Krakowie odbywa się proces informacyjny w sprawie beatyfikacji Królowej Jadwigi. Akta tego procesu złożył J. Em. Ks. Kardynał Sapieha przy okazji ostatniej swej bytności w Rzymie w Kongregacji Obrzędów. Równocześnie Ks. Kard. Sapieha zamianował postulatorem tej sprawy w Kongregacji Obrzędów O. Ricciardi z Zakonu Franciszkanów Konwentualnych, który ma też powierzone sobie i inne polskie sprawy jak beatyfikację O. Chylińskiego, Królowej Kingi, Anieli Salawy i O. Maksymiliana Kolbe. Ks. Kard. Sapieha powołał ponadto w Rzymie do pomocy wspomnianemu Postulatorowi, specjalny Komitet Postulacyjny.

•

Dnia 13 lutego zmarł z Częstochowie Ks. biskup dr Teodor Kubina, pierwszy biskup utworzonej w r. 1925 diecezji. Był on organizatorem życia kościelnego nowo utworzonej diecezji od początku. Zorganizował Kurię Biskupią, założył Seminarium Duchowne, powołał do życia instytucje i organizacje katolickie o centralnym charakterze, stworzył tygodnik religijny „Niedziela" i wiele innych dzieł. Nawiązywał bezpośrednie kontakty z rzeszami polskich emigrantów, podejmując dalekie zamorskie podróże. W 1926 r. był na kongresie eucharystycznym w Chicago i odwiedził ośrodki Polonii Amerykańskiej. W r. 1928 odwiedził wychodźtwo polskie we Francji. W r. 1934 udaje się do Ameryki Południowej z okazji kongresu eucharystycznego w Buenos Aires, a w 1936 r. bierze udział w kongresie eucharystycznym w Manili na Filipinach. Jako znawca zagadnień społecznych został powołany przez ś. p. Ks. Kard. Hlonda na członka Rady Społecznej przy Prymasie Polski. W ś. p. Zmarłym utraciła diecezja wybitnego i troskliwego Pasterza, a Kościół w Polsce uzdolnionego i wnikliwego organizatora życia społecznego o wielkiej wnikliwości i jasności myśli urobionej przez modlitwę i studia.

Zaledwie przebrzmiały echa po zgonie Biskupa Częstochowskiego a znów okryła Kościół w Polsce nowa żałoba. *Dnia 16 marca zmarł Ks. Bp Karol Radoński, biskup Włocławski.* Ś. p. Zmarły ujrzał światło dzienne 1883 r. w Górce k. Poznania. Gimnazjum i seminarium duchowne kończył w Poznaniu. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1909 r. Pracę duszpasterską pełni w Poznaniu. Wkrótce zostaje penitencjarzem przy katedrze poznańskiej i administratorem para-

fii archikatedralnej. Zostaje później naczelnym redaktorem Przewodnika Katolickiego. W r. 1921 obejmuje w zarząd największą poznańską parafię na Jeżycach. Przez sześć lat pasterzuje, dając dowody gorliwości kapłańskiej. W 1927 r. zostaje wyniesiony do godności biskupa-sufragana i wikariusza generalnego archidiecezji poznańskiej. Po śmierci Ks. bp. Krynickiego zostaje w r. 1929 prekonizowany przez pap. Piusa XI ordynariuszem diecezji włocławskiej. Rozwinął w tej diecezji gorliwą działalność duszpasterską, krzewiąc kult eucharystyczny i maryjny oraz poświęcając wiele pracy i starań około wychowania religijnego młodzieży. Jako biskup polski krzepi ś. p. Zmarły także ducha rodaków za granicą. Brał udział w kongresach eucharystycznych w Budapeszcie i Argentynie. Sprawozdanie z kongresu w Buenos Aires ogłosił w książce p. t. „Dni triumfu Eucharystii". W 1946 r. wydaje encyklopedię: „Święci i błogosławieni Kościoła katolickiego". Do chwili zgonu kieruje diecezją i umiera na posterunku. Uroczystości pogrzebowe, a zwłaszcza eksportacja zwłok w Wielki Poniedziałek dnia 19 marca bież. roku były wyrazem uczuć diecezjan do swego Pasterza. Prócz 20 księży biskupów i ok. 150 księży brały udział w obrzędach pogrzebowych wielkie rzesze wiernych. Ś. p. Zmarły pozostawił po sobie pamięć gorliwego i ofiarnego arcypasterza, o niezwykle żarliwej i czystej duszy, życzliwej dla wszystkich, nad którymi roztaczał swą pieczę duszpasterską. R. i p.

Ze świata

Organ Kongregacji Rozkrzewienia Wiary Le Missioni Catoliche podaje statystykę misji katolickich do 1. VIII. 1950 r. Jest 231 wikariatów apostolskich, 130 (obecnie już 131) prefektur apostolskich i 3 misje samodzielne. Pracuje na tych obszarach 26.840 księży (w tym 11.139 tubylców), 9.331 braci (4.698 tubylców), 61.577 sióstr (37.684 tubylczych), 82.863 katechistów i 92.111 nauczycielstwa.

W czasie Roku Jubileuszowego odbyło pielgrzymkę do grobu św. Franciszka z Asyżu przeszło pół miliona wiernych, nie licząc tych, którzy przybyli piechotą lub samochodami własnymi. Najwięcej pielgrzymów dostarczyła Francja i Niemcy.

W Kanadzie pastor protestancki Jan Spolner w Pensylwanii nawrócił się w ubiegłym roku i wstąpił do seminarium w Kitcher, by zostać kapłanem katolickim.

Watykańskie obserwatorium w Castel Gandolfo ma duże zasługi na polu astronomii. W tych dniach rozpoczęto montaż nowego teleskopu. Jest on przeznaczony do obserwowania gwiazd zmiennych, które ze względu na zainteresowanie nimi tego obserwatorium są nazywane „zmiennymi watykańskimi".

Najnowszy rocznik (1951) Annuario Pontificio daje statystykę stanu hierarchii kościelnej w świecie. W roku 1950 było 262 stolic metropolitalnych, 1074 stolic biskupów rezydencjalnych, 846 biskupów tytularnych; prałatów i opactw niezależnych było 62; prefektur apostolskich 131; samodzielnych okręgów 10.

W okolicy Londynu (Cockforsters) *budują Benedyktyni nowy klasztor*, który ma być ośrodkiem spotkań teologii ze światem. Klasztor ma stać się centrum ruchu liturgicznego.

Szkice kazań

NAUKI STANOWE

Ks. Wacław Walkowiak, prob. w Cielczy

PEŁNIA ŻYCIA

Nauka do młodzieży męskiej

Do pewnego kapłana przyszedł młodzieniec z prośbą o pożyczenie książki.

— Jakie książki najchętniej czytasz — pyta kapłan.

— Jeżeli mam być szczery, odpowiada młodzieniec, to najchętniej czytam o ludziach, którzy się czymś wyróżnili, którzy czegoś dokonali w życiu. Chętnie czytam o wielkich siłaczach i sportowcach, o wielkich wynalazcach i wodzach. Taka lektura budzi we mnie ogromną chęć do pracy.

— Bardzo pięknie, mówi kapłan, im większe będą twoje pragnienia, tym więcej w życiu dokonasz. Aby dojść do czegoś, trzeba najpierw tego chcieć i pragnąć. Wszyscy ci, których wymieniłeś zasługują rzeczywiście na naszą uwagę i uznanie, ale nie wymieniłeś jeszcze wszystkich, nie wymieniłeś największych bohaterów, którzy zasługują nie tylko na naszą uwagę, ale na prawdziwy szacunek i cześć. Są ludzie, którzy dokonali więcej, niż najwięksi zdobywcy świata. Zdobyli oni najwyższe dobro: Boga i życie wieczne. Nazywamy ich świętymi. Postępowali oni w myśl słów Pana Jezusa: Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał a na duszy swojej „szkodę poniósł".

Powiedział ktoś, że światem rządzą geniusze i święci. Geniusz to wyjątkowy dar Boży, rzadkie zjawisko. Pojawia się nieraz niespodzianie jak meteor na ciemnym niebie i nieraz jak on szybko gaśnie. Świętość zaś przeznaczona jest dla wszystkich. Dążenie do niej jest naszym największym obowiązkiem, po wiele razy nakazywanym nam przez Boga. Bądźcie doskonali, jak i Ojciec wasz niebieski doskonały jest, powiedział Chrystus Pan.

Bóg sprawił, że świat nie tylko istnieje, ale na tym świecie zapalił jeszcze swą siłę i moc, którą nazywamy życiem. Mądrzy ludzie w różny sposób opisują czym jest życie, a jeszcze nie

potrafią wyczerpać całej jego treści. W każdym razie życie to pewien ruch, to dążenie do doskonałości, do rozwoju. W niektórych bytach życie zaledwie się tli, w innych jest silniejsze, a w jeszcze innych zdumiewa nas swoją mocą. Inny stopień życia posiada roślina, inny zwierzę, a jeszcze inny człowiek.

Ponieważ człowiek jest istotą złożoną z duszy i ciała, dlatego w samym człowieku istnieją różne stopnie życia. Jest w nas coś z życia roślin jak wzrost, przyjmowanie pokarmów, coś z życia zwierzęcego, całe życie zmysłowe, lecz prawdziwie ludzkie życie sięga jeszcze dalej, to życie umysłowe i moralne. O wszystkie te stopnie życia winniśmy się troszczyć. Należyte odżywianie, higiena i sport utrzymują i udoskonalają nasze życie wegetatywne i zmysłowe, nauka i wiedza udoskonala nasze życie umysłowe, etyka życie moralne. Ale na tym jeszcze nie koniec.

Człowiek nie jest celem sam w sobie, celem jego jest sam Bóg. żeby ten cel najwyższy osiągnąć, musi człowiek zdobyć najwyższy stopień życia, jaki wogóle istnieje, musi zdobyć życie nadprzyrodzone, życie łaski uświęcającej.

Życia nadprzyrodzonego człowiek nie zdobywa własnymi siłami. Bóg sam przychodzi do ciebie, niejako zniża się do twojej duszy, aby zapalić w niej ognisko życia nadprzyrodzonego. Już w zaraniu twego istnienia powołał cię Bóg do tego najwyższego stopnia życia. Stało się to w chwili chrztu św. To wyróżnienie Boże nakłada na ciebie obowiązek utrzymania się na wyżynach tego życia. Sprzeniewierzyłbyś się powołaniu Bożemu, gdybyś poprzestał tylko na stopniu życia wegetatywnego, zmysłowego, czy nawet umysłowego. Bóg cię powołał, byś brał udział w Jego własnym życiu, w życiu nadprzyrodzonym.

Co za wspaniały i wzniosły plan, plan naprawdę boski. Z jaką radością i ochotą winniśmy włączyć wszystkie swe siły tak fizyczne jak i duchowe do jak najlepszego wykonania tego planu.

Wykonanie tego planu nie przychodzi jednak z łatwością. Napotyka ono na wielką przeszkodę, którą jest skażenie natury ludzkiej przez grzech pierworodny. Woda chrztu św. zmazała wprawdzie winę grzechu pierworodnego, pozostały jednak straszne jego skutki, które są ciągłym zarzewiem grzechu. Jak w ogrodzie ciągle trzeba tępić chwasty, bo ciągle odrastają, tak samo i w duszy; korzenie zła tak są głębokie, że trzeba ustawicznej pracy, aby nie dopuścić do zachwaszczenia całego życia.

Ta ustawiczna praca wymaga podporządkowania i współpracy wszystkich niższych stopni życia dla osiągnięcia pełni życia w Bogu. Tak jak rozwój życia fizycznego wytwarza w nas pewne sprawności, które są jakby etapami na drodze rozwoju, tak i praca nad utrwaleniem i rozwojem życia nadprzyrodzonego, wytwarza w nas sprawności duchowe, które nazywamy cnotami.

W tej trudnej pracy Bóg nie zostawia nas samych. W każdej chwili za pomocą modlitwy mamy dostęp do Niego i hojna Jego ręka jest dla nas zawsze otwarta. Udziela On nam wtedy doraźnej pomocy w postaci łask uczynkowych. Z jaką pieczołowitością rozwija w nas życie nadprzyrodzone, dając nam coraz wyższy stopień łaski uświęcającej w sakramentach św. Ceńmy sobie te żywe źródła łaski i korzystajmy z nich jak najczęściej i jak najlepiej.

W chwilach niepewności i wahań patrz na świętych Pańskich. Oni przed nami już utorowali tę drogę, na którą my dopiero wstępujemy. Stoją oni przed nami jak świetlane drogowskazy. Wpatruj się często w tych bohaterów świętości a nie zabraknie ci energii i zapału, byś stał się jednym z nich i zdobył pełnię życia w Bogu. Amen.

Ks. Mgr Jan Zaręba, Gniezno

PRZYJAŹŃ Z LUDŹMI I Z BOGIEM

Nauka do młodzieży żeńskiej

I. Przyjaźń z ludźmi naturalnym dążeniem duszy.
II. Nasza przyjaźń winna wypływać z Boga.
III. I do Boga winna nas prowadzić.

> „Prawdziwa przyjaźń jest tylko wtedy, gdy ją Ty spajasz między lgnącymi ku sobie — „miłością rozlaną w sercach naszych przez Ducha Św., który nam jest dany".
>
> (Św. Augustyn — Wyznania IV, 4.)

I. W każdej duszy ludzkiej budzi się tęsknota za przyjaźnią. Jest to naturalna skłonność wlana przez Boga. Każda dusza stanowi odrębny świat. Ale ludzie wzajemnie się uzupełniają. Wzajemnie sobie pomagają w dążeniu do Najwyższego Dobra.

I tu jest wielka wartość przyjaźni. Prawdziwa przyjaźń gruntuje się na wewnętrznych wartościach duszy, które jedna osoba odkrywa w drugiej, a które harmonizują z jej własnymi wartościami: Wspólny ideał, wspólne dążenia życiowe łączy dwóch ludzi przyjaźnią, która polega na równomiernym pomaganiu sobie w dążeniu do celu. Każda strona musi dawać inne, ale równe wartością dobre. Musi tu być proporcjonalna wymiana wartości duchowych. I dlatego ponieważ prawdziwa przyjaźń jest pewnego rodzaju ofiarą, jest ona tak rzadko spotykana. A jest ona tak ważna w ludzkim życiu. Bo daje ona nietylko zadowolenie i szczęście, ale pobudza do postępu duszy ku Dobru, ku doskonałości. Prawdziwa przyjaźń czyni zawsze ludzi lepszymi. Wielu doprowadziła na szczyty doskonałości i bohaterstwa.

II. Ale każda prawdziwa przyjaźń musi wypływać z Boga. Każda przyjaźń ludzka musi się zrodzić w blaskach nadprzyrodzonej, wiekuistej Miłości. Bóg jako Miłość nieskończona i wiekuista nie przeszkadza bynajmniej uporządkowanej miłości i przyjaźni stworzeń, owszem stanowi najgłębsze źródło tej przyjaźni. Na tym gruncie staje się ona dopiero wrawdziwie wielką. Ale Bóg postawił stworzeniom obok celów przyrodzonych, doczesnych, cel nadprzyrodzony, ostateczny ku któremu winny skierowywać się wszystkie wysiłki ludzkie i któremu człowiek musi podporządkować cele doczesne. A tym celem jest dążenie do Boga. Stąd też i przyjaźń między ludźmi w ostatecznej swojej konkluzji musi się oprzeć na Bogu, by z Niego czerpać swą siłę i do Niego jako do najwyższego celu się kierować.

III. Może i ty w swoim życiu szukałeś istoty pokrewnej, któraby cię zrozumiała, wsparła dobrym słowem, przykładem swego życia. Będzie to rzeczywiście łaską nieba, cichym działaniem Boga, jeśli napotkasz taką przyjaciółkę.

Przyjaźń dziewczęca zazwyczaj tak łatwo się rozbija, bo za nagle i za powierzchownie bywa zawierana. Przyjaźń ta przemija nieraz szybko, bo jest za burzliwa i za głośna. Bo zapomina, że musi z Boga wypływać i do Boga prowadzić.

Ceniąc sobie wysoko przyjaźń z ludźmi, nie zapominajmy, że ponad wszystko cenić musimy przyjaźń z Bogiem. Ponad więc wszystkie przyjaźni z ludźmi ceńmy sobie przyjaźń z Bogiem, gdyż ta przyjaźń ubogaci nas wspaniale dobrami nieprzemijającymi. *„My tedy miłujemy Boga, iż Bóg nas pierwszy umiłował”* (I Jan 4, 19). Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE i OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. dr K. Karłowski, Poznań

UROCZYSTOŚĆ NAJŚWIĘTSZEGO SERCA JEZUSOWEGO

Wstęp: Początek nabożeństwa do Serca Pana Jezusa.
Osnowa: 1. Przedmiot nabożeństwa do Serca Pana Jezusa.
2. W jaki sposób czcić należy Serce Jezusowe.
Zakończenie: Łaski wynikające z nabożeństwa do Serca Jezusowego.

Wstęp:

Kościół św. pielęgnuje płomienną miłość ku Panu Jezusowi, Boskiemu Zbawicielowi, i wynajduje rozmaite środki i sposoby, aby Mu okazać najgłębszą cześć, najtkliwsze przywiązanie i aby serca nasze również do podobnej czci i miłości pobudzić! Jawnymi dowodami tego gorącego przywiązania Kościoła są nabożeństwa do Pana Jezusa, które Kościół od dawna wprowadził i ciągle jeszcze pomnaża. Dzisiejsze nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowe jest także objawem tej miłości i to nie nowym, lecz liczącym już kilka wieków. Nabożeństwo do Serca Jezusowego zaprowadzone zostało w XVIII wieku, kiedy papież Benedykt XIII w 1726 r. pochwalił to nabożeństwo; pap. Klemens XIII zatwierdził je dla niektórych krajów w 1765 r. i wyposażył licznymi odpustami; pap. Pius IX w 1856 r. polecił, aby święto Najśw. Serca Pana Jezusa obchodzono w całym świecie katolickim; wreszcie pap. Pius XI w 1928 r. w encyklice Miserentissimus Redemptor podniósł to święto do rzędu świąt wyższego rzędu i polecił odmawiać szczególną modlitwę ekspijacyjną i poświęcającą w całym Kościele katolickim.

Początek nabożeństwa do Najśw. Serca Pana Jezusa, jak wiadomo łączy się z osobą świątobliwej zakonnicy z zakonu Panien Wizytek w Paray le Monial we Francji, św. Marią Małgorzatą Alacoque. Ją to obrał Pan Bóg na to, aby cześć Serca Jezusowego rozpowszechnić. Dnia 16 czerwca 1675 r. w niedzielę podczas oktawy Bożego Ciała Małgorzata Maria klęczała w kaplicy zakonnej. Zbawiciel jej rzekł, odsłaniając Boskie Serce: *„Oto Serce, które tak bardzo ukochało ludzi, które niczego nie szczędziło, aby się wyniszczyć dla okazania swej miłości, a jako zapłatę otrzymuje od większości ludzi tylko niewdzięczność, nieuszanowanie i świętokradztwa, obojętność i po-*

gardę dla mnie w tym Sakramencie miłości, a największą przykrość sprawia mi to, iż pochodzi ona od serc, które mi są poświęcone. Dlatego domagam się od ciebie, aby pierwszy piątek po oktawie Bożego Ciała szczególnie był poświęcony na uczczenie mego Serca, aby w tym dniu komunikowano i wynagradzano wyrządzane Mu zniewagi. Przyrzekam ci, że moje Serce szczodrobliwie wyleje obfite łaski na tych, którzy oddadzą Mu cześć i starać się będą o rozkrzewienie tej czci".

Nabożeństwo do Najśw. Serca Pana Jezusa rozszerzyło się wnet najpierw w wielu diecezjach francuskich, a później, gdy uzyskało zatwierdzenie Stolicy św. w wszystkich diecezjach na kuli ziemskiej. Z wielką tedy pobożnością powinniśmy pielęgnować to nabożeństwo, gdyż w istocie swej jest ono wyrazem religii arcymiłości, a jego rozkwit wedle myśli Bożej ma się dokonywać, by skutecznie leczyć obojętność i oziębłość ludzką dla Boskiego Zbawiciela.

Osnowa:

1. Miłość Serca Pana Jezusa głosić będzie Kościół św. wiernym po wszystkie czasy, aby świat w miłości dla Zbawiciela ostygły i zimny, żarem Serca Boskiego się ogrzał i nim rozgorzał dogłębnie!

Ważną jest rzeczą, byśmy uświadomili sobie, jaki według nauki Kościoła jest przedmiot nabożeństwa do Serca Pana Jezusa.

Pan Jezus, druga Osoba Trójcy Przenajświętszej, ma naturę Boską i ludzką; obydwie te natury są złączone w jednej Osobie Boskiej. W ciele, wziętym z Najśw. Maryi Panny chodził Pan Jezus po ziemi, cierpiał za nas męki i umarł na krzyżu; w tym ciele dnia trzeciego zmartwychwstał i wstąpił do nieba; w tym ciele uwielbionym siedzi po prawicy Boga Ojca wszechmogącego. Ciało Chrystusa Pana ściśle jest połączone z naturą Boską, słusznie więc oddaje mu Kościół cześć Boską, bo cześć ta dosięga Jego Osoby Boskiej.

Najważniejszą i najszlachetniejszą cząstką człowieczeństwa, jest serce. Ono jest siedliskiem uczuć najzacniejszych; ono jest źródłem, z którego pochodzą wzruszenia, ofiary i poświęcenia najzacniejsze; ono jest przybytkiem czystej i doskonałej miłości, z której płyną wszelkie cnoty. — Serce Jezusa gorzało ku nam niewysłowioną i nieskończoną miłością. A drogie jest ono dla nas szczególnie dlatego, że jest łaskawe nie tylko dla dobrych i sprawiedliwych, ale i miłosierne dla grzesznych. Nie pogardzało jawnogrzesznicą Magdaleną; przebaczało i modliło

się za szyderców stojących pod krzyżem; przygarnęło do siebie łotra na krzyżu i dotąd obejmuje płomienną miłością błądzących, a dobrocią swoją pragnie przyciągnąć i pozyskać wszystkich: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę”* (Mat. 11, 28).

Przedmiotem nabożeństwa do Serca Pana Jezusa jest więc Jego serce, serce cielesne, ale o tyle, o ile ono jest symbolem miłości Jego ku ludziom. Oddajemy więc cześć Sercu Jezusa, które jest Sercem Boga, temu Sercu, tak czułemu dla nieszczęśliwych, tak litościwemu dla grzeszników, temu Sercu, które na krzyżu dla naszego zbawienia przelało ostatnią kroplę Krwi i które po każdy dzień, czy w tabernakulum, czy na ołtarzu, czy przy stole Pańskim, daje nam przepiękne dowody niezmierzonej miłości i dobroci!

Jeżeli my, wierzący katolicy, otaczamy wielką czcią drzewo krzyża, na którym Chrystus Pan życia dokonał, jeśli pobudzają nas do nabożeństwa martwe narzędzia męki Jezusowej: korona cierniowa, gwoździe, włócznia; jeśli czcimy Najśw. Krew Zbawiciela za nas przelaną i czcimy Najśw. pięć ran Jego, czyż nie jest rzeczą słuszną, abyśmy czcili to Najśw. Serce, które wylało krwawy pot w Ogrodzie Oliwnym i jako prawdziwe źródło łaski zbawienia zostało otwarte włócznią setnika? — *„Oto widzisz Serce, które tak bardzo ukochało ludzi i nic nie szczędziło, aby się wyniszczyć dla udowodnienia swej miłości”*, powiedział Jezus do św. Marii Małgorzaty.

Oto jest Serce, które tak bardzo ukochało ludzi! Które z upadku podnosi dusze grzeszne, pociesza strapionych, leczy chorych, przywraca do życia syna płaczącej wdowy z Naim, brata Marii Magdaleny; które w Wieczerniku stało się zarzewiem ostatniego wysiłku miłości. Krzyż na Kalwarii, gdzie Pan Jezus złożył siebie w ofierze i wszystkie święte ołtarze, gdzie codzień odnawia się ofiara, głoszą wymownie nieskończoność, głębokość, czujność i wspaniałomyślność miłościwego Serca Jezusowego!

2. Toteż każdemu z nas nasuwa się mimo woli pytanie: w jaki sposób można najgodniej uczcić Serce Jezusowe? Sama modlitwa, choćby najpiękniejsza, odmawiana na chwałę Serca Jezusowego, nie wystarcza! Cześć Najśw. Serca Jezusowego ma być przede wszystkim wewnętrzna. Serce nasze mamy przemienić i przekształcić na wzór Jego Serca. Miłość prawdziwa objawia się głównie w czynach. *„Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten jest, który mnie miłuje”*, nauczał Pan Jezus (Jan

14, 21). Celem więc nabożeństwa do Serca Jezusowego nie jest jakieś powierzchowne nabożeństwo, lub zwykłe wylanie uczuć, w którym dusza znajdzie radość i odpoczynek, lecz jest to nabożeństwo czynne i praktyczne, gdyż jak św. Jan powiada: *„Miłość Boga polega na zachowaniu przykazań* (I. Jan 53).

Jeśli więc między nami byłby ktoś, który nabawił się przywyknienia do jakiegoś grzechu, tak, iż mu trudno wyzbyć się jego, niechaj się zdobędzie na odwagę i zwalczy go w sobie, a taka ofiara rozraduje i uczci Serce Jezusowe i to więcej niż rozlicznymi modlitwami.

Przykład:

Razu pewnego św. Elżbieta Węgierska przechadzała się nad brzegami rzeki Lahu razem z dawniejszym swym spowiednikiem O. Rodingerem, zwierzając mu się z kłopotów: „Jedna rzecz najbardziej mnie niepokoi a mianowicie, że trochę wątpię o miłości Zbawiciela względem mnie; nie dlatego, iżby nie był nieskończenie dobry, ale z powodu moich licznych win, które mnie oddalają od Niego, aczkolwiek pałam miłością ku Niemu". „Nie ma czego się obawiać, odrzekł zakonnik, albowiem dobroć Boża jest tak wielka, iż niepodobna wątpić, że Bóg miłujących Go nieskończenie więcej kocha, aniżeli od nich bywa kochany". Potem wskazawszy piękne drzewo, rosnące po drugiej stronie rzeki, oświadczył: „To drzewo raczej przeszło by ku nam samo, na ten brzeg, niżby Bóg dał się przewyższyć w mocy miłości ku jednemu ze swych stworzeń." Wobec tych słów spowiednika Elżbieta uznała wieczną prawdomówność Tego, który powiedział uczniom swoim: „Gdybyście mieli wiarę jako ziarno gorczyczne, moglibyście powiedzieć tej górze, przenieś się stąd tamdotąd, i przeniosłaby się. Nic też nie byłoby dla was niemożliwe". (Jan 8, 12). I natychmiast św. Elżbieta wyznała w skrusze swą wątpliwość i prosiła w spowiedzi o przebaczenie winy.

Unikanie grzechu, zwalczanie w sobie grzechu to jednak nie wszystko co spełnić powinniśmy. Winniśmy także serca nasze ozdobić różnymi cnotami: „Stać się podobnymi obrazowi Jezusa", jak apostoł św. powiada (Rzym. 8, 29). Praktykujmy cnoty pracowitości, sprawiedliwości, rzetelności, miłosierdzia, czystości i pokory, a spełnimy gorące życzenie Najśw. Serca Jezusa, które pragnie, aby serca nasze były podobne do Niego. Bierzmy chętny udział we Mszy św. Słuchajmy ją ze skupieniem i gorącą wiarą. Toć we Mszy św. ofiaruje się Serce Pana Jezusa za nas i za wszystkich ludzi. Przyjmujmy też godnie Komunię św. Toć w niej zstępuje do nas Serce Jezusa i łączy się z sercem naszym.

A czyż nie jest to rzeczą słuszną i sprawiedliwą, aby dusze wierzące i wierne Jezusowi wynagradzały Mu za doznane niewierności i wzgardę z strony grzeszników i to przez wzmożone akty miłości i prosząc Go o przebaczenie winnym i dobrowolną

zadają sobie pokutę? Toć św. Marii Małgorzacie objawił Pan Jezus, że główny cel nabożeństwa do Najśw. Serca polega na wynagrodzeniu zniewag, wyrządzonych Jego miłości.

Zakończenie:

Licznymi łaskami darzy Najśw. Serce Jezusowe wiernych i prawdziwych czcicieli swoich. Do św. Marii Małgorzaty wyrzekł P. Jezus słowa: Mów to głośno i opowiadaj całemu światu, że łaskom tym nie położę granic, których ludzie w Sercu Moim szukać będą. Ja czcicielom Serca Mego udzielać będę darów potrzebnych dla ich stanu i powołania. Ja rodzinom ich i domom błogosławić będę, cieszyć w utrapieniach, wspomagać w życiu i śmierci, a grzesznikom zachowam w Sercu Moim niewyczerpane zdroje miłosierdzia i litości.

Oby więc cześć Serca Jezusowego coraz bardziej zagrzewała serca nasze! Oby spełniły się słowa wyjęte z dzisiejszej Mszy św.: Spraw, Panie Jezu, abyśmy się ozdobili cnotami Twojego Najśw. Serca i jego miłością zapłonęli, abyśmy przekształceni na wzór dobroci Twej stali się uczestnikami zbawienia. Amen.

KAZANIA LITURGICZNE

Ks. dr Wł. Śpikowski

Dokończenie kazań o uczestnictwie wiernych we Mszy św.

28.

CZYNNY UDZIAŁ LITURGICZNY WE MSZY ŚW.

A. — Wyobraźmy sobie, że idziemy do teatru na jakąś operę, którą aktorzy mają śpiewać w języku nam nieznanym. Nikt chyba wtedy nie weźmie w czasie przedstawienia do ręki gazety albo w ogóle nie zabierze się do czytania jakiejś książki, która nie ma styczności z daną operą. Wszakże w ten sposób nie zbliży się duchowo do tego, co dzieje się na scenie.

Co więc czynić? Przede wszystkim, nie znając języka, postaramy się, żeby coś niecoś zrozumieć z ruchów aktora. Lepiej jeszcze, gdy już w domu za pomocą polskiego tłumaczenia zapoznamy się z treścią i główną myślą dramatu, a gdy będziemy w teatrze, śledzić będziemy z naszej książeczki czynności na scenie. Dlatego też w operze można nabyć program ze streszczeniem widowiska. Będzie to w danych możliwościach doskonały udział w przedstawieniu.

B. I. — A rozważmy teraz, jaki winien być nasz udział na mszy świętej. Wszakże liturgia mszalna odprawia się w języku przez lud na ogół niezrozumiałym. Kościół św. ma bardzo ważne powody, by zachować język łaciński.

W jaki jednak sposób możemy łączyć się z ołtarzem? Przecież nie weźmiemy gazety do ręki ani nie zajmiemy się czymś, co nie ma związku ze mszą świętą. Nawet zasadniczo ani różaniec, ani godzinki, ani jakieś litanie nie należą do mszy św., — one bezpośrednio nie zbliżają nas do ołtarza.

A tymczasem chcemy wiedzieć, co kapłan przy ołtarzu czyni, o co prosi. O tym może nas pouczyć Mszał Rzymski. A ponieważ nie znamy języka łacińskiego, postaramy się przynajmniej o polskie jego tłumaczenie, czyli o mszalik polski. Modląc się więc z mszalika, bierzemy już dobry, liturgiczny udział we mszy świętej.

II. — Lecz nie jest to jeszcze czynny udział. Moje porównanie z teatrem niezupełnie jest trafne. W teatrze bowiem mamy scenę i widownię: scenę, gdzie artyści czynnie występują, a widownię, gdzie widzowie siedzą biernie, chyba że oklaskują artystów.

W kościele na Mszy św. nie ma sceny i widowni, jest tylko jakby jedna wielka scena. Jak kapłan, jak ministranci, jak organista, jak chór, — tak również i wierni występują czynnie. Widzami chyba są aniołowie, ale i to się nie zgadza, bo i oni biorą czynny, choć niewidzialny udział w ofierze ołtarza. Nie można nawet powiedzieć, by Trójca św. była tylko widzem, nie — i Ona występuje czynnie, a nawet bardzo czynnie, a zwłaszcza Pan Jezus.

Wszyscy zatem w kościele mają brać czynny udział. Tylko że role są podzielone i nie wszystkie równo wielkie. Najczynniejszym jest kapłan, potem ministrant, potem organista i chór, potem wierni.

III. — Jakąż to czynną rolę ma spełniać lud? Ogólnie mówiąc, niech czyni to, czego domaga się sama liturgia mszalna. A więc, gdy każe się modlić, niech lud się modli; — gdy każe słuchać, niech słucha; — gdy każe śpiewać, niech rzeczywiście śpiewa; — gdy każe wyznać wiarę, niech mówi: Wierzę w Boga.

1. — Praktycznie biorąc, lud niechaj przede wszystkim odpowiada na wszystkie wezwania kapłana. Gdy więc on wszystkich pozdrawia słowy: „*Dominus vobiscum* — Pan z wami”,

niech wtedy nie sam ministrant, nie sam organista, nie sam chór, lecz cały lud śpiewem odpowie: „*Et cum spiritu tuo* — I Pan z tobą”. Tego domaga się nawet pewna grzeczność, bo skoro kapłan wszystkim życzy „Pan z wami”, toteż należy, aby wszyscy odwzajemnili się, życząc mu, by i z jego duchem, tj. z jego osobą był Pan. — Kapłan wszystkich wzywa do modlitwy: „Oremus — módlmy się”. Gdy więc skończył modlitwę, wszyscy śpiewajmy: „Amen — Tak niech będzie!”

2. — A dalej lud powinien śpiewać. Kiedy i co śpiewać? Wtedy, gdy liturgia przewiduje śpiew. — A śpiewać to, co ona przepisuje. Na Introit należy śpiewać Introit, czyli jakąś pieśń wstępną, na Kyrie śpiewać Kyrie, na Gloria, śpiewać chwałę Panu itd.

Częstokroć dzieje się po kościołach, że chór wtedy wykonuje te przepisane śpiewy po łacinie. Wtedy oczywiście wierni śledzą tekst z mszalika i śpiewają niejako w duchu razem z chórem. Mają wtedy jakby ilustrację muzyczną tekstów mszalnych.

Lecz może i lud śpiewać po polsku, byleby teksty pieśni stały w związku ze mszą świętą. Najlepiej tak zwane polskie msze, przeznaczone dla całego ludu i dostosowane do akcji mszalnej, jakkolwiek nie mają tekstów ściśle mszalnych. Ale przynajmniej, np. na Introit biorą wzgląd na to, że to początek mszy świętej itp.

Mówiąc o śpiewie w czasie mszy św. nie możemy nie napiętnować jako nieliturgicznego śpiewania pieśni nie mających związku ze mszą św., chociażby skądinąd były jakoś sercu naszemu bliższe, droższe i milsze, jak np. „Kiedy ranne” w czasie Credo, albo nawet godzinki. Pamiętajmy, że msza św. chce być mszą św., jak nieszpory są nieszporami, a Gorzkie Żale — Gorzkimi żalami. Dlaczego właśnie msza św. ma być tak po macoszemu traktowana?

Pod tym względem musimy koniecznie dostosować się do liturgii mszalnej i śpiewać pieśni takie, które by towarzyszyły w treści swej akcji mszalnej przy ołtarzu. Ideałem każdej parafii powinno być: umieć zaśpiewać chorał gregoriański po łacinie.

3. — Dalej, czynny udział wiernych uwidocznia się w tym, gdy istotnie coś dają na składkę podczas Ofiarowania, gdy przystępują rzeczywiście do Komunii świętej. Wtedy w czynie zewnętrznym dokumentują swoją własną ofiarę i czynem też zdobywają sobie owoc mszy świętej.

4. — Dawniejsze procesje należałoby wskrzesić, aby udział wiernych był czynniejszy. I tak, gdy kapłan wychodzi ze Mszą św., by czynił to procesjonalnie, z całym szeregiem ministrantów i szedł nie najkrótszą drogą, lecz dalszą, może nawet przez cały kościół, a wierni śpiewaliby wtedy Introit.

5. — Pięknym zwyczajem i całkiem liturgicznym jest, gdy ludzie w czasie Ofiarowania obchodzą, częstokroć na klęczkach, ołtarz i tam składają ofiarę. Na wielkie święta można by wskrzesić zwyczaj starochrześcijański, by wierni przynosili ofiary w naturaliach, które zebrane w przedsionku, przyniesione na Ofiarowanie do ołtarza, mogłyby być po mszy św. rozdane między ubogich.

6. — Dobrze też, by w czasie mszy św., zwłaszcza cichej, jakiś lektor głośny odczytywał części zmienne, a lud jedną lub drugą modlitwę stałą wspólnie recytował.

7. — Nie wolno też zapominać, że wierni powinni okazać swój czynny udział liturgiczny również przez wspólne wstawanie i klękanie, przez bicie się w piersi, żegnanie się i pokłony w chwilach przepisanych, razem z kapłanem.

C. — I w niebie odprawia się święta liturgia, jak to nam obrazowo opisuje św. Jan w swej Apokalipsie. Jakiż tam czynny udział! że przytoczę tylko mały ustęp: „I ujrzałem oto w pośrodku tronu i czworga zwierząt — stojącego i jakby zabitego Baranka pośród starszych ... I podszedł jeden i wziął księgę z prawicy siedzącego na tronie. A gdy otworzył księgę, wszyscy upadli przed Barankiem, mając każdy cytry i czasze złote napełnione wonnościami, którymi są modlitwy świętych. I śpiewali pieśń nową... A cztery zwierzęta mówiły: „Amen". A dwudziestu czterech starców padło na oblicze i złożyło pokłon żyjącemu na wieki wieków". (Obj. 5, 6 nn.).

Kończę słowami papieża Piusa XI, któremi i on kończy swoją encyklikę o liturgii. „Niechaj Bóg łaskawie da nam wszystkim, abyśmy w jednej myśli i w jednym usposobieniu uczestniczyli na tym ziemskim wygnaniu w liturgii św., która jest jakby przygotowaniem i zapowiedzią owej niebiańskiej liturgii, w której, jak ufamy, będziemy kiedyś śpiewać razem z najdostojniejszą Bożą Rodzicielką a naszą Matką Najsłodszą: „Siedzącemu na tronie i Barankowi: Błogosławieństwo i cześć, chwała, potęga i moc na wieki wieków". Amen.

29.

BĄDŹMY WSPÓŁODKUPICIELAMI ŚWIATA

A. I. — Człowiek jest jednostką nie odosobnioną, ale postawioną w społeczności. Żyje więc nie tylko dla siebie, lecz również dla bliźnich. Nie wolno mu zamknąć się w sobie samym i z nikim się nie wiązać, lecz musi poczuwać się do odpowiedzialności względem innych.

Każdy zatem jego występek pociąga za sobą skutki złe nie tylko dla niego samego, lecz również dla innych. Może te skutki u innych nie zaraz występują z całą wyrazistością, lecz nie da się zaprzeczyć, że one rzeczywiście istnieją. Każda klątwa ojca znajduje jakieś smutne echo w dzieciach.

Lecz z drugiej strony i każdy dobry uczynek przynosi korzyści nie tylko dla danego poszczególnego człowieka czyniącego dobrze, lecz ma również wartość społeczną, czyli oddziałuje w jakiś sposób korzystny na innych. Każde dobre postępowanie ojca odbija się w duszy dziecka.

II. — Idea solidarności w świecie nadprzyrodzonym streszcza się w dogmacie wiary o świętych obcowaniu. Bóg dopuszcza, aby jedna dusza mogła swe zasługi ofiarować dla dobra drugiej. Idea wspólnoty bywa dziś coraz lepiej rozumiana.

Czyż nie widzimy, że Adam stał się przez swój własny grzech przyczyną potępienia całej ludzkości, a Jezus przez swoją własną śmierć ofiarną — przyczyną zbawienia wszystkich ludzi?

Pan Jezus otrzymał w nagrodę za swoją własną śmierć ofiarną własne swoje wywyższenie, lecz prócz tego stał się Odkupicielem świata. Jego więc ofiara wyszła na dobre nie tylko Jemu samemu, lecz również wszystkim ludziom. Tak nas uczy wiara katolicka.

B. — Ale patrzmy trzeźwymi oczyma na świat! „Czyż nie zauważymy — tak pisze jeden z nowoczesnych pisarzy katolickich — że mimo tragedii na Golgocie w dalszym ciągu zło się panoszy, że szatan w swe piekielne sidła wciąga krocie ludzi? Gdzie tedy jest skuteczność śmierci Jezusowej?"

I. — I co na to powiemy? I jak temu zaradzimy? Otóż zapomnieliśmy o tym, że Chrystus cały, to nie tylko Chrystus sam, ale Chrystus ze swoimi członkami. Każdy chrześcijanin stanowi cząstkę Chrystusa. I jak Chrystus w swej części dokonał dzieła Odkupienia, tak też i każdy chrześcijanin od siebie

musi zdobyć się na swoją cząstkę, by ją dorzucić do dzieła Odkupienia. Prawdę tę wyraża św. Paweł słowami: „Dopełniam swoją własną męką to, czego niedostaje męce Chrystusa".

Pięknie tę myśl uwypukla legenda, mówiąca, jak to św. Piotr uciekający z Rzymu przed prześladowaniami zobaczył Jezusa dźwigającego krzyż w kierunku stolicy. Na pytanie: „Quo vadis, Domine? — Dokąd idziesz, Panie?" — otrzymał odpowiedź od Jezusa, że idzie do Rzymu, by drugi raz dać się ukrzyżować. Zrozumiał to Piotr i powrócił do miasta, by w miejsce Jezusa sam zawisł na krzyżu.

Bóg wyświadczył nam niezmiernie wielkie dobrodziejstwo, kiedy pozwolił i nam współpracować z Jezusem na zbawieniem świata.

II. — Matka Najświętsza, łącząca się z Jezusem, poświęciła całe swoje życie, wszystkie swoje cierpienia, swoje akty miłości oraz posłuszeństwa Ojcu niebieskiemu za odkupienie świata. I stanęła pod krzyżem, gdzie ofiarowała Jezusa, którego zrodziła i wychowała na żertwę ofiarną, gdzie ofiarowała również swoje własne życie. A przez to stała się współodkupicielką świata.

Ileż jednak krzyż Chrystusowy pociągnie pobożnych dusz do ofiarowania swych zasług dla dobra innych! Jezus je wszystkie razem zbiera i dołącza do woich zasług i przedstawia je Ojcu Niebieskiemu, gdy ponosi mistyczną śmierć na ołtarzu.

W Konsekracji mszalnej i my również łącząc się z Jezusem oddajemy Bogu nasze życie w ofierze na zbawienie świata. Tak więc i my możemy, dobrze uczestnicząc we mszy św., stać się współodkupicielami świata. Msza św. daje nam okazję do współpracy z Jezusem w odkupieniu ludzkości.

III. — Następującą zasadę należy nam przyswoić sobie: Im doskonalsza jest nasza osobista ofiara, tym też doskonalszy nasz udział w dziele odkupywania ludzi. A stajemy się coraz doskonalszą ofiarą przez ofiarne codzienne życie, przez cierpienie i miłość, przez bezwzględne posłuszeństwo Bogu, przez coraz lepsze wyzucie się ze starego człowieka.

1. — Cały dzień czy cały tydzień jest jakby tą częścią mszy św., którą nazywamy Ofiarowaniem. Zbieramy wtedy zasługi, aby je podczas mszy św. włożyć na patenę czy w kielich i ofiarować je w Konsekracji Bogu, za co Bóg zaraz wynagradza nas Komunią świętą.

2. — Prócz tej półgodzinnej mszy mamy jeszcze inną, trwającą cały rok. Okres Bożego Narodzenia — to Ofiarowanie.

Konsekracją — Wielki Post a zwłaszcza Wielki Tydzień, gdzie umieramy z Jezusem, a Wielkanoc — naszym zmartwychwstaniem, czyli Komunią.

3. — I mamy jeszcze inną mszę, trwającą przez całe nasze życie. Zapytacie pewnie, gdzie tu ofiarowanie, gdzie konsekracja, a gdzie komunia święta. Zaraz wam powiem, że konsekracją będzie nasza śmierć, a raczej ma nią być. Gdy bowiem przyjdzie nasza śmierć rzeczywista, niechże ona nie będzie tą zwykłą śmiercią, której z konieczności musimy się poddać, lecz niech będzie śmiercią ofiarną, śmiercią dla odkupienia świata. Niech będzie chwilą radości, gdzie spełnić się mają nasze częste pragnienia wzbudzane w każdej mszy św. w chwili Konsekracji, pragnienia, by świadomie, dobrowolnie i chętnie swe życie oddać na chwałę Bogu, na zbawienie własne i odkupienie świata.

Kiedy świątobliwemu księdzu biskupowi Łozińskiemu chciano na stole operacyjnym założyć maskę usypiającą, odtrącając ją, wypowiedział te pamiętne słowa: „Nie chciałbym przespać najpiękniejszej chwili w mym życiu". Istotnie śmierć miała mu być najpiękniejszą chwilą. Wszakże otrzymując tonzurę, dobrowolnie zrzekł się był dla Boga wyśmienitej jakiejś kariery świeckiej, zrzekł się bogactwa i sławy, zrzekł się dla Boga radości, które dać może małżeństwo, a poświęcił się całkowicie Bogu. Ofiarował Mu swoje niewygody, swoje prace i trudy, swoje siły i zdrowie. Ale zostało mu jeszcze życie. I to życie chciał świadomie i dobrowolnie oddać Bogu i stąd też nie chciał przespać śmierci, tej najradośniejszej chwili.

Nasze życie całe jest więc jednym długim ofiarowaniem, czyli przygotowaniem się do ostatecznej ofiary. Chwila śmierci będzie naszą konsekracją, a potem nastąpi komunia, czyli połączenie się z Bogiem, lecz tym razem na całą już wieczność.

C. — Wtedy też Bóg oznajmi nam, o ile i nasze życie ofiarne i nasza śmierć ofiarna przyczyniły się do zbawienia świata, o ile i sami zasłużyliśmy na miano współodkupicieli świata.

A zamiast „*„Ite missa est*" usłyszymy tym razem: „Sługo dobry i wierny, ponieważ byłeś w małych rzeczach wiernym, postanawiam cię nad wieloma. Wejdź do wesela Pana twego". Amen.

Redaktor: ks. dr Maksymilian Rode. — Adres Redakcji i Administracji: Poznań, Grobla 1, tel. 37-46 i 46-95. — PKO V-11333. — Wydawca: Referat Duszpasterski Kurii Metropolitalnej w Poznaniu, Ostrów Tumski 2.

Poznańskie Zakłady Graficzne — Przedsiębiorstwo Państwowe — Zakład Nr 1
Poznań, ul. Drukarska 6 2018/51 - K-2-13626